

OŚWIATA NA KUBIE ⁶ II SEJMIK NAUCZYCIELSKI W PILE ³
 JEST TAKA SZKOŁA ¹² LITERACKI GŁOS NAUCZYCIELSKI ⁷
 ROZMAWIAMY Z NACZELNIKIEM ZHP - JERZYM WOJCIECHOWSKIM ⁵



GŁOS NAUCZYCIELSKI 11

18 XI 1979

ROK LXII • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 2 ZŁ

SZKOŁA NA WSI

DZIEŃ JAK CO DZIEŃ

GMINA SOCHOCIN (CIECHANOWSKIE), PONIEDZIAŁEK, 5 MARCA. Piękna, słoneczna pogoda, kilka stopni powyżej zera. Ślady po ostrej zimie: skuta jeszcze lodem Wkra i zwały śniegu na ulicach, którego w styczniu i lutym nasypało tu bardzo dużo. Właśnie topnieje i robi się na chodnikach wielka ciapa.

Przeskakując przez co głębsze bajora, docieram do Zbiorczej Szkoły Gminnej noszącej imię bohaterskiego majora, Henryka Sucharskiego, a położonej na rozległym ogrodzonym terenie, przypominającym park. Jest godzina 9.00. W sporym, piętrowym budynku cisza. Odbывается się druga lekcja.

Z kierownictwa zastają panią Krystynę Szczeszko — zastępczynię gminnego dyrektora szkół do spraw wychowawczych. Szef pół godziny temu wyjechał PKS-em do stolicy (80 km), by spotkać się na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego z promotorem swojej pracy magisterskiej, której kolejny rozdział był właśnie napisal. Od razu „wyciągam”, że również pani Szczeszko studiuje na tej uczelni, na drugim roku filologii polskiej. Cała tutejsza „trójca” dyrektorska podnosi swe kwalifikacje, bo jeszcze pani Helena Kupniewska — zastępczyni dyrektora do spraw szkolnych jest w trakcie dwuletnich studiów przygotowawczych z fizyki (do egzaminu kwalifikacyjnego).

Skoro już jesteśmy na tym szczeblu — jak się dziś rozpoczął „dyrektorski” dzień?

— Od węgla — odpowiada pani Szczeszko — bo jedziemy na resztkach opału, mimo że oszczędzamy już od kilku tygodni, nie paląc pod kotłami c.o. na okrągło, całą dobę, a tylko żeby w dzień kaloryfery były ciepłe. Pięcioma tonami podratował nas już sztab zimowej akcji w Ciechanowie, ale to mało, choć liczy się każdy kilogram. Kończy się również opał w naszych filiach — w Smardzewie, Milewie, Kołozębju i w Połocinie. Dowiedzieliśmy się, że GS ma już właśnie węgiel na składzie, więc jak tylko rano przyszedłem, zadzwoniłam do prezesa spółdzielni. Ale on nie mógł nam pomóc, bo o przydziale decyduje ciechanowski sztab albo naczelnik gminy.



Kol. Danuta Trzaskowska — nauczycielka języka polskiego w Zbiorczej Szkole Gminnej w Karczewie, (woj. stołeczne).

Fot. Czesław Górski

„Szkoła ma przygotować nowe pokolenie wszechstronnie — tak, aby społeczeństwo posiadało odpowiednią liczbę wykwalifikowanych robotników przemysłowych, nauczycieli i specjalistów, którzy byliby zabezpieczeni materialnie i odpowiadali potrzebom społeczno-ekonomicznego rozwoju kraju, w zbliżających się latach, łącznie z następnym stuleciem”.

FIDEL CASTRO

OŚWIATA NA KUBIE

WSZECHSTRONNIE PRZYGOTOWAĆ DO ŻYCIA

Przed zwycięstwem rewolucji na Kubie około 25 proc. ludności było analfabetami. Wprawdzie istniało szkolnictwo wszystkich szczebli, ale było ono dostępne tylko dla wybranych. Istniały także trzy uniwersytety: w Hawanie, Las Willas i Oriente, w których studenci pochodzenia kubańskiego stanowili zaledwie 50 procent. Po roku 1959 młoda, rewolucyjna władza rozpoczęła walkę z analfabetyzmem. Dziś zjawisko analfabetyzmu na Kubie nie istnieje. Oświata kubańska przechodziła burzliwe dzieje. Znani byli „partyzanci nauczania” — naśladowcy zamordowanego w szkolnej ławce przez policjantów Batistę ucznia — Franka Pais. Wielu nauczycieli i uczniów zetknęło się z Fidelm Castro i Ernesto Che Guevarą, którzy w czasie rewolucji organizowali szkoły dla kubańskiej biedoty w górach Sierra Maestra, nierzadko sami będąc ich pierwszymi nauczycielami. W roku 1962 została utworzona instytucja traktowana z jednej strony jako jednostka administracji państwowej, a z drugiej jako system szkół różnych typów — pod nazwą Oświata Robotniczo-Chłopska. Warto odnotować, że za jej zgodą w 1967 roku zniesiono na Kubie opłaty za przedszkola.



NIE TYLKO DOBRY ZAROBEK

Wiadomo — przemysł potrzebuje kadr: mądrych, wykształconych, wyspecjalizowanych absolwentów przede wszystkim szkół zawodowych. Dlatego tak ważnym problemem jest rekrutacja uczniów ósmych klas do różnego rodzaju techników i zasadniczych szkół zawodowych. Tymczasem listy przyjęć do szkół kształcących specjalistów dla przemysłu, budownictwa, rolnictwa, zdrowia i opieki społecznej, usług, są wciąż niepełne. Równocześnie coraz bardziej odczuwalne jest zjawisko niepojemowania pracy przez absolwentów szkół zawodowych w wybranych kierunkach. Owszem, młody absolwent technikum czy ZSZ zjawia się z dyplomem w dziale kadr, podejmuje pracę, ale po dwóch, trzech tygodniach zęga się z zakładem. W rozmowach padają argumenty: było mi za ciężko, przypuszczam, że więcej zarobię, nie spodziewałem się, że aż tak wiele będzie się ode mnie wymagać itp. Część młodych ludzi podaje również inne argumenty: od razu postawiono mnie przy maszynie, majster, brzydkiś zamiast mi pomóc, przyuczyć, ciągle na mnie krzyczy... Bywają i takie sytuacje, że młodych absolwentów szkół kieruje się do zajęć nie wymagających żadnych kwalifikacji — młodzież musi więc zamiatać hale produkcyjne, wykonywać pracę nie zgodną ze specjalistycznym wykształceniem. Te fakty zniechęcają. Piszcie młody absolwent technikum mechanicznego: „Przyjęto mnie na oddział jak jakiegoś intruza. Przez pierwsze dwa tygodnie nie wiedziałem, co z sobą robić. Prosiłem majstra o jakąś konkretną robotę, ale zawsze słyszałem jedno: „Masz dwie dychy i skocz po piwo”. Chodziłem i tak miał mi czas. Po miesiącu poprosiłem o zwolnienie. W dziale kadr zdziwili się: dopiero zaczęła się już odchodzić?... Czyżby pani z działu kadr nie wiedziała, że dla młodych nie ma w tym zakładzie miejsca?”.

Sprawy, o których piszę, są poważne. Wiadomo — absolwentów klas ósmych będzie w najbliższych latach coraz mniej. Na przykład w bieżącym roku szkolnym absolwentów klas ósmych będzie o 127 tys. mniej niż w roku 1971 i o 12 tys. mniej niż w roku ubiegłym. Zmniejsza się również rokrocznie liczba maturzystów. Stąd potrzeba właściwego kierowania absolwentów do odpowiednich szkół. I po drugie: istnieje pilna potrzeba poważnego traktowania absolwentów szkół zawodowych i pomaturalnych w zakładach pracy. W tych zakładach, fabrykach, instytucjach, gdzie rzeczywiście zajęto się młodym człowiekiem rozpoczynającym pracę, gdzie przydzielono mu opiekuna, wciągnięto do działalności w organizacji młodzieżowej, turystycznej czy sportowej — słowem, wszędzie tam, następowała bardzo szybko pełna integracja z bratnią, zespołem, grupą. Młodzi bowiem mają to do siebie, że są pełni entuzjazmu do przyszłej pracy. Wyżej cenią sobie często atmosferę pracy, życzliwość na co dzień — od zarobków. Ten fakt, dyrekcje zakładów pracy, organizacja młodzieżowa, związkowa muszą wziąć pod uwagę, chcąc zatrzymać młodych u siebie.

Należy również bardziej przybliżyć przyszłe miejsce pracy młodym absolwentom, bardziej zacieśniać współpracę przedsiębiorstw przemysłowych ze szkołami i to nie tylko zawodowymi. Wiele wspólnych akcji mogłyby przeprowadzać organizacje młodzieżowe, działające w fabryce i szkole. Wspólne wyprawy turystyczne, imprezy sportowe, konkursy mają wielkie szanse wpływać na integrację środowisk szkolnych i zakładów pracy. Mamy zresztą takie przykłady. W wielu wypadkach te integracyjne funkcje spełniają zakłady opiekuńcze. Powiedzmy sobie jednak szczerze: jest tu jeszcze wiele do zrobienia. Funkcji opiekuńczej zakładu pracy nad szkołą nie można sprowadzać li tylko do spraw formalnych, musi to być współpraca autentyczna — potrzebna i szkole, i zakładowi pracy. Problemy te są dobrze rozwiązywane w województwie białostockim. Dzięki temu w roku ubiegłym 77 proc. absolwentów w tym województwie podjęło pracę zgodnie z wyuczonym zawodem.

Wykształcenie absolwenta szkoły zawodowej kosztuje bardzo wiele. Nauka w szkołach zawodowych trwa od trzech do pięciu lat i nie stać nas na marnotrawstwo wyspecjalizowanych młodych kadr.

ZBIGNIEW PAWLÓWSKI

● „Co nam zostało z tych lat...” — pod takim hasłem odbyło się w Klubie Nauczyciela w Mielcu spotkanie emerytów. Tutejsza Sekcja Emerytów liczy 188 członków.

Radę Zakładową ZNP na spotkaniu reprezentowała sekretarz Stefania Waclawska. Program wypełniony był amatorskimi występami artystycznymi, konkursami i na długo pozostanie w pamięci uczestników.

● Z inicjatywy Oddziału Zarządu Głównego ZNP i Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Bydgoszczy odbyły się spotkania aktywów oświatowych z bibliotekarzami szkolnymi i pedagogicznymi w rejonach działania dziesięciu filii biblioteki. Bezpośrednimi organizatorami spotkań były rady zakładowe ZNP, zaś uczestnikami — etatowi bibliotekarze szkolni, aktywni biblioteczni bibliotek pedagogicznych, dyrektorzy zbiorczych szkół gminnych, prezesi ognisk i rad zakładowych ZNP.

Głównym tematem spotkań były analizy stanu organizacyjnego bibliotek szkolnych i pedagogicznych, rozwój czytelnictwa młodzieży szkolnej oraz formy pomocy bibliotek pedagogicznych świadczone szczególnie nauczycielom studiującym. Najwięcej czasu w dyskusji poświęcono problemowi zadań biblioteki w zreformowanej szkole dziesięcioletniej.

Z PRAC MINISTERSTWA NAUKI, SZKOLNICTWA WYŻSZEGO I TECHNIKI

● Pierwsze w tym roku posiedzenie Komisji Ekonomiki i Organizacji Szkolnictwa Wyższego Rady Głównej NSzWiT, które odbyło się 18 stycznia, poświęcone było omówieniu projektu Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na 1979 r. w części dotyczącej uczelni wyższych oraz zharmonizowaniu planu prac komisji z realizacją w resorcie prac nad modelem uczelni przyszłości.

W dyskusji nad założeniami NPSG na 1979 rok — przedstawionymi przez mgr. J. Sablikę — dyr. Dep. Planowania i Finansowania MNSzWiT — omówiono m.in. sprawy związane ze studiami podyplomowymi, ich zakresem i możliwościami w tym względzie posz-

● Problem prawnej regulacji oceny całokształtu naukowej i dydaktyczno-wychowawczej pracy nauczycieli akademickich był przedmiotem narady Zespołu Polityki i Kadr Naukowej Sekcji Nauki ZG ZNP, która odbyła się 26 lutego. Na kanwie przedstawionego przez prof. dr. Tadeusza Zielińskiego referatu, przedyskutowano gruntownie złożoną i wieloaspektową tematykę, uznając za celowe sformułowanie i przedstawienie Ministerstwu Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki projektu normatywnego ujmowania problematyki oceniania okresowego nauczycieli akademickich, jako kwestii mającej stanowić podstawę do określenia pełnego systemu ocen i wymagającej rozwiązania w pierwszej kolejności.

● Dnia 5 marca odbyło się w Warszawie posiedzenie plenaryjne Zarządu Sekcji Nauki ZG ZNP, na którym przedstawiono ocenę dotychczasowego funkcjonowania porozumienia z dnia 6 grudnia 1975 r. między ministrem nauki, szkolnictwa wyższego i techniki a Zarządem Głównym ZNP, poinformowano obszernie zebranych o działalności Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZG ZNP, jak też o założeniach programowych IX Sympozjum Sekcji Nauki ZG ZNP.

Posiedzeniu, w którym brali m.in. udział wiceprezesi ZG ZNP: Władysław Wawrzynowski i Waldemar Michowicz przewodniczył Wiesław Jasiebecki.

● Tradycją stało się organizowanie przez Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Pol-

W OGNIWACH TERENOWYCH

Przy okazji spotkań wielu bibliotekarzy zostało wyróżnionych upominkami w postaci nagród, okolicznościowych dyplomów i listów. Koleżanka Halina Piętkowska z Nowego otrzymała Medal Komisji Edukacji Narodowej.

● Sekcja Emerytów ZNP w Przemyslu obchodziła dwudziestolecie swego istnienia. Z tej okazji w Klubie Nauczyciela zebrało się liczne, bo ponad sto osób liczące, grono nauczycieli-emerytów. Udział też wzięli przedstawiciele władz szkolnych i związkowych, delegaci Sekcji Emerytów z Jarosławia, Przeworska i Dubiecka. Sprawozdanie z działalności złożyła przewodnicząca sekcji, kol. Janina Wojciechowska.

Obecnie sekcja skupia 400 osób. Działa w dwu komisjach: socjalno-bytowej i kulturalno-rozrywkowej. Komisja socjalno-bytowa organizuje pomoc dla osób chorych, mniej sprawnych, samotnych, potrzebujących pomocy. Wchodzi w kontakty z młodzieżą szkolną, harcerzami, pielęgniarzami i

członkami uczelni; kwestie związane z dotacjami na podręczniki i skrypty oraz problemami mierników badania sprawności studiów. Jednym z ważniejszych zagadnień w planie pracy komisji będzie ustalenie zasad i form włączenia jednostek organizacyjnych rady do prac nad modelem szkoły wyższej.

● Jednym z tematów obrad Prezydium Kolegium MNSzWiT, które odbyło się 31 stycznia br. była zbiorcza analiza wyników wizytacji kompleksowych w szkołach wyższych resortu. Omawiane wizytacje, prowadzone od 1975 roku, stanowią w założeniu jedną z podstawowych form zarządzania uczelniami ze strony nadzorujących je departamentów studiów. Stanowią one nie tylko formę kontroli poszczególnych dziedzin działalności szkoły, ale również stwarzają możliwość weryfikacji najistotniejszych problemów i potrzeb, które warunkują prawidłowe funkcjonowanie uczelni.

Tematyka wizytacji kompleksowych obejmowała takie grupy zagadnień jak: działalność dydaktyczna, ideowo-wychowawcza, naukowo-badawcza, wydawnicza, rozwój

członkami PCK, aby rozłożyć wieloraką pomoc i opiekę. Rozprawdza wczasy wypoczynkowe i lecznicze. Niekiedy umieszcza chorego w domu opieki i zapewnia mu odżywizny.

Komisja kulturalno-rozrywkowa zorganizowała wiele wycieczek pieszych, autokarowych lub pociągami. Każdego miesiąca są spotkania towarzyskie w klubie ZNP. Łączy się je z różnego rodzaju aktualnymi rocznicami, świętami państwowymi. Uroczoność są muzyka, pogadankami krajoznawczymi z przezroczkami, występami młodzieży szkolnej, występami kabaretu „Baka-larz”, prelekcjami na różne interesujące tematy. Dzień Nauczyciela i Dzień Kobiet jest zawsze uroczystością obchodzoną. Te wszystkie i podobne formy życia Sekcji Emerytów mają na celu utrzymanie serdecznej więzi koleżeńskiej.

● Sekcja Emerytów i Rentistów przy Radzie Zakładowej ZNP w Stalowej Woli wykazuje duże żywotność, głównie dzięki kol. Edwardowi Kubasiwiczowi, który organizuje różne imprezy dla nauczycieli-emerytów. Najbardziej atrakcyjne są wycieczki, których w roku ubiegłym było pięć.

Ważną rolę w życiu sekcji odgrywają uroczystości z okazji Nowego Roku, Dnia Kobiet, Dnia Nauczyciela, Dnia

Seniora i tradycyjnych „Andrzejek”. Każde z tych spotkań uroczoność jest występami różnych zespołów.

W celu nawiązania kontaktów z emerytami w Nisku, Rudniku nad Sanem i Ulanowie zorganizowano w 1978 roku Dzień Nauczyciela w Nisku, wspólnie dla emerytów z tych miejscowości. Utrzymywane są też kontakty z sekcjami emerytów w Krośnie i Przemyslu.

Z wielkim zaangażowaniem pracuje komisja socjalno-bytowa, która odwiedza chorych emerytów, organizuje dla nich pomoc i opiekę.

● Rada Zakładowa ZNP w Makowie Podhalańskim zorganizowała II Nauczycielskie Mistrzostwa Szachowe województwa bielskiego. W klasyfikacji indywidualnej zwyciężył zdecydowanie kol. Antoni Szczesiak ze Szkoły Podstawowej w Białce koło Makowa Podhalańskiego.

W punktacji rad zakładowych ZNP zwyciężył Maków Podhalański w składzie: Antoni Szczesiak, Tadeusz Święch, Fryderyk Warta przed Suchą Beskidzką i Cieszymem. Impreza przebiegała w miłej i koleżeńskiej atmosferze i została sprawnie przeprowadzona.

Zwycięcom i uczestnikom Zarząd Główny ZNP, Oddział Bielsko-Biała ufundował atrakcyjne nagrody i upominki.

kadry naukowej, stan bazy dydaktyczno-naukowej i socjalno-bytowej.

System kompleksowych wizytacji uczelni, który uzyskał aprobatę środowisk akademickich będzie nadal rozwijany i usprawniany. Ramowe zakresy wizytacji zostaną uzupełnione m.in. o zagadnienia związane ze studiami doktoranckimi i podyplomowymi, a w odniesieniu do szkół technicznych o problematykę wdrożeń i wynalazków.

● W Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, odbyła się w dniu 26 lutego br. doroczna narada rektorów i sekretarzy, komitetów uczelnianych PZPR akademii ekonomicznych oraz dziekanów wydziałów ekonomicznych innych uczelni. Uczestniczący w naradzie minister NSzWiT — prof. Janusz Górski — charakteryzował zasadnicze kierunki działania wyższego szkolnictwa ekonomicznego na tle zadań stojących przed szkolnictwem wyższym w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju. Przewodniczący obradom wiceminister NSzWiT — prof. Stanisław Czajka omówił aktualną sytuację w szkolnictwie ekonomicznym w zakresie dydaktyki, pracy ideowo-

-wychowawczej, badań naukowych oraz stanu i potrzeb kadrowych uczelni. W dyskusji omówiono szereg zagadnień związanych m.in. z udoskonaleniem dydaktyki, formami pracy z młodzieżą uzdolnioną, perspektywami rozwoju kadr oraz współpracy uczelni z jednostkami gospodarki.

Poza ustaleniami zasadniczych zadań w pracy uczelni ekonomicznych na najbliższy okres, narada stanowiła dogodne forum wymiany doświadczeń między uczelniami i poszczególnymi ośrodkami. W trakcie narady minister J. Górski poinformował zebranych, że w związku z zamiarem skoncentrowania się prof. Józefa Popkiewicza — dotychczasowego rektora Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu na pracy naukowej, kierownictwo MNSzWiT przychyliło się do prośby o zwolnienie go ze stanowiska rektora. W związku z tym minister J. Górski podziękował prof. Popkiewiczowi za osiągnięcia i trud włożony w kierowanie uczelnią. Minister J. Górski dokonał również uroczystego wręczenia nominacji na stanowisko rektora Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu — prof. Józefowi Kalecie, dotychczasowemu prorektorowi tej uczelni.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

skiego w okresie przygotowania organizacyjnych do letniego sezonu wypoczynkowego tzw. giełdy wczasów. Spotykają się na niej organizatorzy wczasów sezonowych, zarówno przedstawiciele kuratorów, jak i ogniw ZNP, by zaferować do wymiany lub kupna miejsca, którymi jeszcze dysponują. Imprezy te cieszą się dużym powodzeniem i stanowią skuteczną formę wykorzystania wszystkich możliwości wypoczynku dla nauczycieli. Na spotkaniu, które odbyło się 2 marca oferowano ok. 30 tys. miejsc wypoczynkowych w okresie ferii letnich. Miejsca w stałych i atrakcyjnych ośrodkach wczasowych rozdzielone zostaną centralnie na poszczególne województwa proporcjonalnie do liczby członków. Z ciekawą inicjatywą wystąpiło środowisko wrocławskie organizując wczasy połączone z nauką prowadzenia samochodu. Na chętnych czekają jeszcze miejsca.

● W grudniu ub. roku został rozpisany przez Zarząd Główny ZNP konkurs „Moje studia zaoczne” dla nauczycieli, którzy ukończyli studia bądź jeszcze je kontynuują.

Obecnie został podsumowany pierwszy etap prac jury, któremu przewodniczył sekretarz ZG ZNP, Tadeusz Suberlak. Ogłoszenie wyników na-

stąpi na uroczystym spotkaniu kierownictwa ZG ZNP z laureatami konkursu w pierwszej połowie kwietnia.

● W dniu 5 marca 1979 roku odbyło się posiedzenie Prezydium Sekcji Bibliotekarskiej. Przedmiotem obrad był model biblioteki szkolnej w zreformowanej 10-letniej szkole ogólnokształcącej. Podstawę do dyskusji stanowiły artykuły dr Aleksandry Niemczykowej i mgr. Jana Zienulka.

● Oddział Zarządu Głównego ZNP we Wrocławiu, Zarząd Wojewódzki TKKS oraz Uniwersytet im. Bolesława Bieruta zorganizowały w dniu 6 marca sesję popularnonaukową na temat dolnośląskich tradycji postępowych i laickich w oświacie w okresie międzywojennym oraz ich kontynuacji w Polsce Ludowej. Zarząd Główny ZNP reprezentował wiceprezes Czesław Banach.

● W Przesece, w dniach 5-7 marca odbyło się rejonowe spotkanie aktywów urlopowanego do pracy związkowej z terenu województw: jeleniogórskiego, legnickiego, wrocławskiego i wrocławskiego zorganizowane przez Filie OUPiS we Wrocławiu. Tematyka spotkania dotyczyła zagadnień związanych z aktualną problematyką pracy związkowej, programem obchodów 75-lecia ZNP na Dolnym Śląsku, zadaniami Filii OUPiS w roku bieżącym oraz realizacją drugiej części konferencji teoretyczno-pedagogicznych. Zarząd Główny ZNP reprezentowała sekretarz Aniela Biernacka.

UWAGA

CZYTELNICY!

12 marca br. w gmachu ZG ZNP odbyło się wspólne posiedzenie Zarządu Głównego ZNP i Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania na temat postępu pedagogicznego. W trakcie obrad ustosunkowano się do uwag i wniosków, zgłoszonych w trwającej przez trzy miesiące dyskusji oraz wytyczono kierunki dalszego rozwoju ruchu nowatorstwa pedagogicznego. Referat zawierający wspólne stanowisko w tych sprawach resortu oświaty i Związku wygłosił wiceprezes ZG ZNP, Czesław Banach. Pod koniec obrad wystąpił minister oświaty i wychowania, Józef Tejcma. Rezultatem wspólnego posiedzenia jest uchwała, zobowiązująca administrację oświatową i Związek do tworzenia warunków, sprzyjających dalszemu rozwojowi postępu pedagogicznego.

Obszerne materiały z obrad zamieścimy w następnym numerze „Głosu”.



W IMIENIU 81 MILIONÓW Kobiet

Jak co roku z wielkim zapałem spieszyliśmy 8 marca z kwiatkiem dla Ewy, dając tym wyraz szacunku, uznania, miłości i czułości dla naszych matek, sióstr, żon czy po prostu koleżanek i dziewczyn. Do polskiej tradycji Dzień Kobiet wszedł już na stałe jako dzień odświętny. I słusznie. Warto jednak, gdy minęły świąteczne uniesienia, spojrzeć na sytuację kobiet w skali świata, nierzadko bowiem sprzyja ona nie tyle świętowaniu Międzynarodowego Dnia Kobiet, co jest okazją do ujawniania rażącej niesprawiedliwości społecznej kobiet, stawiania postulatów, formułowania zadań — i oceny osiągnięć demokratycznego ruchu kobiecego.

Ten ruch narodził się po drugiej wojnie światowej. Na Międzynarodowym Kongresie Kobiet — w dniach 26.XI—1.XII.1945 r. w Paryżu — powołana została do życia Światowa Demokratyczna Federacja Kobiet. Wówczas to delegatki złożyły ślubowanie: „W imieniu 81 milionów kobiet przysięgamy uroczysto, że będziemy bronić ekonomicznych, politycznych, cywilnych i społecznych praw kobiet, walcząc o stworzenie warunków niezbędnych do harmonijnego, szczęśliwego rozwoju naszych dzieci oraz przyszłych pokoleń; o ostateczne wykorzenienie faszyzmu we wszystkich jego formach i ustanowienie na całym świecie pełnej demokracji; o zapewnienie światu trwałego pokoju”.

Owe 81 mln kobiet — to członkinie krajowych organizacji kobiecych z 92 krajów — Afryki, Ameryki, Azji i Europy. Jednym z 41 założycieli SDFK był polski ruch kobiecy, którego reprezentantem jest Rada Kobiet Polskich.

Dziś Światowa Demokratyczna Federacja Kobiet skupia 120 organizacji (200 mln członkiń) z przeszło 100 krajów świata, zachowując niezmiennie od przeszło 30 lat szerokie wpływy wśród kobiet — nie tylko zorganizowanych — z różnych państw o różnych ustrojach politycznych i społecznych. Dzieje się tak dzięki konsekwentnemu realizowaniu podstawowych celów federacji, jakie wstępnie sformułowano we wspomnianym ślubowaniu, a później rozszerzono, przystosowując je do realiów w stosunkach międzynarodowych, priorytetów światowej polityki.

Szczególnym poparciem kobiet świata, i nie tylko kobiet, cieszą się działania na rzecz obrony ich praw, ochrony dzieci, walki o pokój, walki o niepodległość narodową. Wielkie uznanie całej społeczności międzynarodowej zyskały zwłaszcza akcje na rzecz pokoju — przypomnijmy tu Manifest w Obronie Pokoju ogłoszony na Kongresie SDFK w Budapeszcie w 1948 roku, późniejsze akcje solidarnościowe z kobietami walczącymi wietnamskim i innych krajów.

Demokratyczny ruch kobiet dzięki swemu autorytetowi ma ważący głos na forum organizacji Narodów Zjednoczonych. W skład Rady Ekonomiczno-Społecznej weszła już w 1946 r. Komisja Praw Kobiet — jako agenda koncentrująca się na problemach emancypacji kobiet. To dzięki niej uchwalona została w 1952 r. przez Zgromadzenie Ogólne NZ konwencja o prawach politycznych kobiet. Jakże były konsekwencje tego aktu, może świadczyć fakt, że dziś zaledwie kilka państw odmawia jeszcze politycznych praw kobietom, choć w momencie powstania ONZ zaledwie 30 państw takie prawa przyznawało.

W ramach nieodwołalnej refleksji, trzeba jednak otwarcie stwierdzić, że wiele jeszcze jest mrocznych rejonów w faktycznej sytuacji kobiety w różnych krajach. Mimo istniejącego ustawodawstwa stosowane są praktyki dyskryminacyjne. Są one piętnowane i eliminowane właśnie dzięki światowemu ruchowi kobiecemu i poparciu całej postępowej opinii publicznej.

Okazją do aktywizacji tych działań stał się ogłoszony przez ONZ w 1975 r. Międzynarodowy Rok Kobiet. Właśnie wówczas w wielu krajach ustawowo zlikwidowano prawną dyskryminację kobiet, pojawiły się kodeksy rodzinne, nowe prawa małżeńskie, prawa dotyczące pracy i płacy, prawa chroniące rodzinę. A te pozytywne efekty stały się punktem wyjścia decyzji ONZ o ogłoszeniu Dekady Kobiet (1976—1986), której program obejmuje postulaty, jakie powinny stać się treścią nowych aktów prawnych normujących sytuację kobiet w życiu społecznym i politycznym poszczególnych państw. Na rok 1980 — w połowie dekady — przewidziana jest Światowa Konferencja Kobiet, która zająć się ma m.in. takimi problemami, jak uczestnictwo kobiet w umacnianiu pokoju, bezpieczeństwa, współpracy międzynarodowej, udziału w walce przeciw rasizmowi, wszelkim aktom agresji oraz obcej interwencji. Widać więc, że demokratycznemu ruchowi kobiet bliskie są najważniejsze problemy współczesnego świata.

Naturalną rzeczą jest, że właśnie kobiety szczególnie nacisk kładą na ochronę praw dziecka. I nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że to właśnie z inicjatywy SDFK już w 1951 roku proklamowany został doroczny Międzynarodowy Dzień Dziecka. Federacja brała udział w przygotowaniu, a obecnie uczestniczy w nadzorowaniu realizacji Deklaracji Praw Dziecka. Ta deklaracja, jak wiadomo, ma być z inicjatywy Polski przekształcona w obecnym, Międzynarodowym Roku Dziecka w konwencję. Nie jest to przypadek. Polskie ustawodawstwo zaliczyć można do najbardziej postępowych, jeśli chodzi o prawa kobiet, spełnianie postulatów ruchu kobiecego, zapewnienie kobiecie należnej jej w społeczeństwie pozycji.

Nie pod każdą szerokością geograficzną tak się dzieje. O czym — panie i panowie — starajmy się pamiętać w te dni nieswiąteczne.

WIESŁAW KODYM

Ponad 250 przodujących nauczycieli, dyrektorów szkół, działaczy partyjnych, przedstawicieli komitetów opiekuńczych i rodzicielskich, przedstawicieli organizacji młodzieżowych, społecznych i instytucji współdziałających ze szkołą obradowało w Pile nad problemami związanymi z dalszym rozwojem i stałym podnoszeniem poziomu edukacji młodzieży.

Podsumowano osiągnięcia polskiej oświaty w okresie trzech lat, które minęły od pierwszego sejmiku. Była to okazja do oceny stanu realizacji programu pt. „O efektywniejsze wyniki pracy oświatowej w województwie pilskim w latach 1976-1980” adresowanego do prawie ośmiotysięcznej rzeszy pracowników oświaty.

W tym okresie szczególną wagę — zgodnie z uchwałami VII Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — przywiązywano do wychowania przedszkolnego. Wszystkim dzieciom sześciolatni, jak przewidywał program, zagwarantowano miejsca w różnych placówkach wychowania przedszkolnego. Uczyniono także znaczny postęp w zakresie objęcia wychowaniem przedszkolnym dzieci w wieku 3-6 lat, uzyskując wskaźnik 50 proc. ogółu dzieci w wieku przedszkolnym, wobec 37 proc. w roku 1975.

Podjęto także szeroko zakrojone szkolenie wychowawczyń przedszkoli. Obecnie wszystkie nauczycielki pracujące z dziećmi sześciolatni zdobyły odpowiednie przygotowanie i kwalifikacje. Dzięki aktywnej postawie całego środowiska nauczycielek przedszkoli, w Pilsku można wszystkim siedmiolatkom zapewnić lepszy start do szkoły już dziesięcioletniej. Mówiąc o sukcesach, nie sposób pominąć problem nadmiernego zagęszczenia przedszkoli. Jest ich jeszcze w województwie za mało. Z ogromną satysfakcją społeczeństwo przyjęło inicjatywę wojewódzkich władz partyjnych i administracyjnych dotyczącą wybudowania do 1983 roku 75 nowych przedszkoli i 22 żłobków-przedszkoli.

Poważnie zmieniono strukturę szkolnictwa podstawowego. Systematycznie zmniejsza się procent dzieci uczących się w klasach łączonych. Likwiduje się szkoły małe, pracujące w warunkach bardzo trudnych, nie rokujące nadziei na zwiększenie się liczby dzieci.

Miniony okres był także okazją do oceny pracy szkół. Lepsze wyniki nauczania i wychowania można było osiągać poprzez doskonalszą organizację pracy, modernizację treści i metod nauczania, a także unowocześnienie i racjonalne wykorzystanie środków dydaktycznych. Głównym ogniwem w tym procesie był i będzie nauczyciel. Od jego wykształcenia, sposobu bycia i właściwej organizacji pracy w ogromnej mierze zależały efekty, z którymi przyszli na ten sejmik twórcy założonego przed trzema laty programu. Osiągnięcia są bezsporne. O blisko 17 proc. wzrosła liczba nauczycieli posiadających wyższe wykształcenie. Budzi to uzasadnione uznanie dla wysiłku nauczycieli, którzy — łącząc pracę ze studiami — dobrze wywiązywali się ze swych obowiązków zawodowych. Wśród najlepszych znajdują się instruktorzy ZHP, organizacje, która jest głównym sojusznikiem w procesie wychowania w szkole. Do jej rozwoju władze wojewódzkie nadal przywiązywać będą wielką wagę. Wysoki stopień zorganizowania uczniów w ZHP (w ciągu trzech lat wzrost o 6 proc., obecnie do ZHP należy 61,3 proc. uczniów) musi nadal iść w parze z jakością pracy w organizacji. Komendant pilskiej chorągwi, R. Garbarczyk mówił o roli, jaką ma do spełnienia ZHP w szkole a także w miejscu zamieszkania, będąc w wielu przypadkach organizatorem czasu wolnego całej dziecięcej społeczności. Harcerstwo jest bowiem wielką szansą wychowawczą szkoły, tak jak szkoła jest szansą harcerstwa.

W podejmowanych działaniach dużo uwagi zwracano na efekty pracy szkół w środowisku. Istotne znaczenie dla oddziaływań wychowawczych miała, tak często podnoszona w społeczeństwie pilskim, idea szkoły otwartej, środowiskowej, podejmującej najróżniejsze formy wychowawcze, przy ścisłej współpracy z komitetami opiekuńczymi, samorządami mieszkańców i organizacjami społecznymi.

II SEJMIK NAUCZYCIELI W PILE

DOROBK I NOWE KIERUNKI DZIAŁANIA

Pomyślnie także realizowany jest szeroki plan dostosowania szkolnictwa zawodowego do potrzeb społeczno-gospodarczego rozwoju województwa. Rozwijająca się baza szkolnictwa zawodowego pozwala na zapewnienie wysoko kwalifikowanych fachowców dla przemysłu, rolnictwa, transportu. Szkolnictwo zawodowe w Pilsku ma na tym odcinku duży dorobek i dobrze służy gospodarce regionu. Będzie też ono nadal ważnym elementem systemu oświatowego.

Istotnym warunkiem powodzenia reformy jest także zapewnienie szkołom odpowiedniej bazy lokalowej i materialnej. Jest jeszcze sporo do zrobienia. Są szkoły, które funkcjonują w bardzo złych warunkach.

Dokonując szczegółowego rozliczenia z przyjętych trzy lata temu zadań, kurator oświaty i wychowania Z. Witkowski stwierdził z satysfakcją, że mimo napotykaných trudności, głównie w dziedzinie bazy, wykonano w latach, które minęły od I Sejmiku, zasadnicze prace, mające na celu przygotowanie warunków do reformy systemu edukacji narodowej w województwie pilskim. Można było tego dokonać dzięki szczególnej życzliwości i trosce, jaką otaczają oświatę władze partyjne i administracyjne województwa. Z inicjatywy wojewódzkiej instancji partyjnej dokonano przeglądu sytuacji mieszkaniowej pilskich nauczycieli, pragnąc przyjąć z pomocą tym, którzy najbardziej jej potrzebują.

II Pilski Sejmik Nauczycieli Nowatorów wniósł wiele cennych elementów, opartych na doświadczeniach codziennej nauczycielskiej pracy. Ponad 90 głosów w dyskusji, w trakcie obrad w pięciu zespołach problemowych, które miały swe siedziby w pilskich szkołach podstawowych, były dowodem żywego zainteresowania problematyką. Każdy liczący ponad 40 osób zespół w ciągu kilkugodzinnej debaty wypracował wnioski, których pełna realizacja umożliwi dalszy wzrost poziomu dydaktyczno-wychowawczego pilskich szkół i placówek oświatowo-wychowawczych. Podjęte w zespołach tematy: „O dalsze doskonalenie działalności ideowo-wychowawczej w szkołach i roli organizacji młodzieżowych”, „Szkoła środowiskowa”, „Rola środków dydaktycznych w nowatorstwie pedagogicznym”, „Nowatorstwo nauczycieli w realizacji programu nauczania początkowego” czy

„Jak zwiększyć efektywność działalności pozalekcyjnej i pozaszkolnej” stanowiły potwierdzenie stałej dbałości władz oświatowych województwa o losy najmłodszego pokolenia, o jak najlepsze przygotowanie go do życia w społeczeństwie ludzi dorosłych.

Spotkanie najlepszych nauczycieli było także okazją do zaprezentowania i oceny dotychczasowego dorobku oraz wytyczenia kierunków działania w zakresie nowatorstwa pedagogicznego. Mówiąc o tym, kierownik Oddziału ZG ZNP — M. Kaźmierczak przedstawił poczynania, jakie władze oświatowe i związkowe podjęły w tej sprawie. Chodzi przede wszystkim o to, aby dorobek nauczycieli-nowatorów nie został zaprzeczony, aby był on szeroko propagowany. Wielką więc tutaj rolę Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego jako koordynatora, a zarazem inspiratora tych działań. Wszystko co nowoczesne, co twórcze, musi być przekształcone na język praktycznych poczynania.

W trakcie spotkania o modelu przyszłej dziesięcioletniej szkoły średniej mówił prof. H. Muszyński. W wystąpieniu swym przedstawił jej cele i cechy modelowe, a także funkcje, które będzie spełniała w społeczeństwie.

Dwudniowe obrady — powiedział na zakończenie spotkania wojewoda pilski, B. Frankowski — potwierdziły raz jeszcze rolę, jaką spełnia nauczyciel w społeczeństwie. Potwierdził, że na pilskich nauczycieli można liczyć. Są ofiarni, pełni pomysłów i inicjatywy.

W sejmiku uczestniczyli: sekretarz KW PZPR — A. Tyczyńska, dyrektor departamentu w Ministerstwie Oświaty i Wychowania — M. Kulpa oraz sekretarz ZG ZNP — T. Suberlak. Brała w nim także udział dziesięcioosobowa grupa szczególnie zasłużonych nauczycieli ze Złotowa, którzy 50 lat temu byli pierwszymi krzewicielami polskości na tych ziemiach. Odważnie uczyli wiary i poczucia godności narodowej. Odznaczani oni zostali Medalami Komisji Edukacji Narodowej oraz honorowymi odznakami „Za zasługi w rozwoju województwa pilskiego”.

Uczestnicy sejmiku podjęli również rezolucję potępiającą agresję chińską na Socjalistyczną Republikę Wietnamu.

Z. ŚWITALA

WSZECHSTRONNIE PRZYGOTOWAĆ DO ŻYCIA

(Dokończenie ze str. 1)

Dokonana w połowie lat sześćdziesiątych reforma kubańskich uniwersytetów spowodowała, że w latach 1965—66 w wyższych szkołach pobierało naukę 2,5 tys. osób, a w całym kraju, w różnych typach szkół kształciło się ponad 800 tys. dorosłych obywateli. W 10 lat później około 30 tys. Kubańczyków studiowało na uniwersytetach bądź też przygotowywało się do egzaminów na wyższe uczelnie nie przerywając pracy, 52 tys. osób zdobywało wykształcenie na tzw. fakultetach robotniczo-chłopskich, a przeszło 450 tys. dorosłych uczęszczało na różnego rodzaju kursy oświatowe. W 1964 r. w Hawanie została utworzona Kubańska Akademia Nauk (od chwili powstania nawiązała żywioną współpracę z Polską Akademią Nauk).

W zakresie zadań ideowo-wychowawczych ważną rolę odegrały szkoły partyjne, określane również szkołami orientacji rewolucyjnej (Escuelas de Instrucción Revolucionaria). Głównym przedmiotem nauczania był tam marksizm-leninizm, polityka Komunistycznej Partii Kuby i zadania obrony zdobyczy rewolucji. Nauka w tych szkołach realizowana była bez odrywania od pracy zawodowej.

NA IMIĘ MA MŁODOŚĆ

Pisząc o oświacie i młodzieży na Kubie można śmiało powiedzieć, że cała kubańska rewolucja ma na imię młodość. Znalazło to swój wyraz w nowej, zatwierdzonej w 1976 roku konstytucji. Już dzisiaj na najtrudniejszych odcinkach gospodarki kubańskiej pracują młodzi. Średnia wieku kadr jest z zasady niska. Jest zjawiskiem powszechnym, że młodzi ludzie zajmują poważne stanowiska w szkolnictwie, przemyśle, rolnictwie, administracji, a także w życiu społecznym i politycznym. Na wyspie spotyka się dwudziestoparoletnich dyrektorów przedsiębiorstw i instytucji. Ildefonso Amaro Fernandez, dyrektor ogólnokształcącej szkoły półśredniej im. Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Quivican, w prowincji Hawana ma lat 26; dyrektor Instytutu Hodowlanego im. Bohaterów, Pino Trez koło Camagüey, Sergio de la Paz — 31. Przeciętny wiek nauczycieli na Kubie wynosi 24 lata.

Wspominałem już o warunkach, w jakich startowała kubańska oświata tuż po rewolucji. Analfabetyzm, brak szkół, korupcja (bywało, że młody nauczyciel, który chciał dostać pracę w szkole, zobowiązywał się do oddawania części swoich poborów miesięcznych dyrektorowi), ogromne dysproporcje między wsią i miastem, dysproporcje w składzie socjalnym uczniów i studentów — oto bagaż odziedziczony po reżimie Batisty. Jeśli dodamy do tego brak kadr pedagogicznych, które mogłyby podjąć nowe zadania i fakt, że po pierwszym styczniu 1959 r. połowa „przedrewolucyjnych” nauczycieli wyemigrowała lub odeszła ze szkolnictwa, z przyczyn politycznych — to będziemy mieli w miarę pełny obraz startu.

Rozwiązania dyktowało życie i potrzeby. Nie bez znaczenia dla sformułowanego na Kubie systemu oświaty pozostawały również i takie kwestie, jak konieczność przełamania określonej mentalności społecznej, szybkiego nadrobienia zaległości czy sytuacja polityczna, w jakiej znalazł się kraj tuż po rewolucji. Prawie od podstaw budowano nowy system oświaty. O skali przeobrażeń może świadczyć fakt, że w latach 1959—1975 liczba uczniów szkół podstawowych zwiększyła się z 700 tysięcy do 2 milionów, szkół średnich z 88 tys. do 370 tys., zaś studentów — z 15 do 50 tys.

NAUKA — PRACA — OBRONA

Wychowanie młodego pokolenia na Kubie polega na łączeniu nauki i pracy z przygotowaniem do obrony ojczyzny. Daje temu m.in. wyraz podstawowa dewiza programowa głoszona przez Związek Młodych Komunistów (UJC) „Nauka — praca — karabin”. I tak cała młodzież szkolna, począwszy od czwartej klasy przez kilka tygodni w roku pracuje fizycznie, głów-

nie w rolnictwie. Szkoły opiekują się gospodarstwami rolnymi, warzywniczymi, hodowlanymi. Rano praca na plantacjach, po południu — nauka lub też odwrotnie. Ponieważ dzisiaj jeszcze większość szkół funkcjonuje w miastach, uczniowie dowożeni są do pracy autobusami. W przyszłości jednak, w myśl założeń systemu, całe szkolnictwo będzie mieć swą bazę w rejonach rolniczych, w budynkach z internatami.

Co nam daje taki system? — powiedział kiedyś Fidel Castro. — „Przed wszystkim pozwala nam utworzyć bazę gospodarczą dla powszechnej oświaty. Uważamy bowiem, iż produkcja tych szkół pokryje w praktyce koszty ich budowy i wydatki bieżące”.

Na Kubie, gdzie nie należą do rzadkości wyjazdy niemal całych ministerstw na zafrę (żniwa), ciągle podkreśla się konieczność zacierania różnic między pracą fizyczną i umysłową. Zdaniem Kubańczyków nie czyni tego lepiej, jak bezpośredni udział w produkcji. Jest to zgodne z ideą Jose Martí, jednego z czołowych przywódców ruchów wolnościowych na Kubie, który przestrzegał przed dalszym popełnianiem kardynalnego błędu, jaki występował w Ameryce Południowej w przygotowaniu młodzieży do życia. Jeśli narody tego regionu — podkreślał — w tak dużym odsetku żyją z rolnictwa, to czemu młode pokolenie przygotowuje się do życia w mieście?

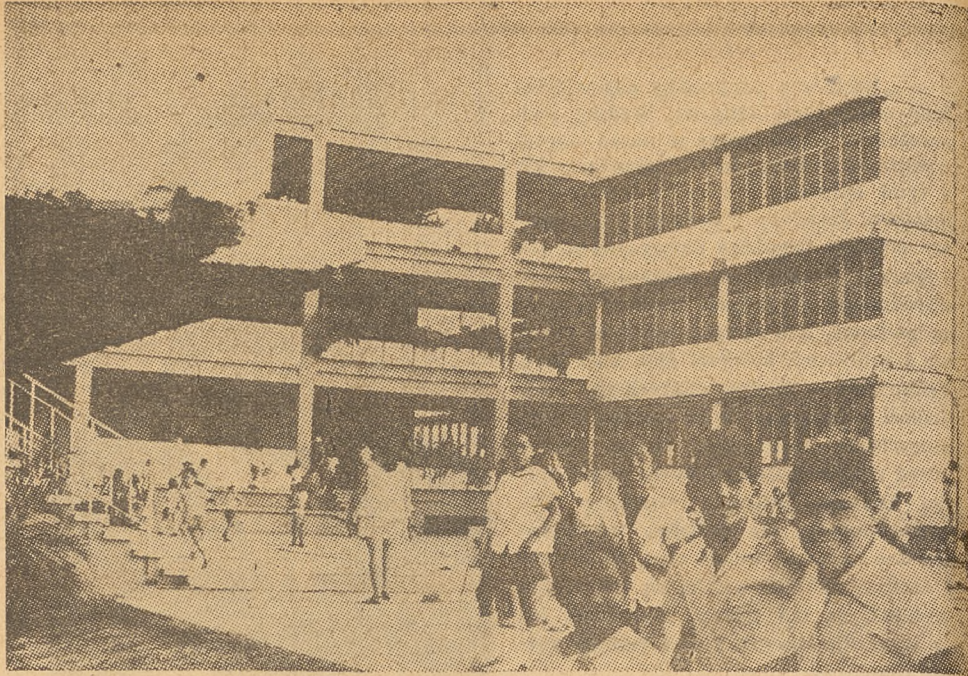
Kubańczycy starają się wyciągnąć wnioski z krytyki Martíego. Kuba nie jest bogata, a więc wydatki na oświatę nie powinny być pasywne. Uczniowie winni wnieść swój wkład w finansowanie kształcenia. Jeśli są uczący się pracownicy, to powinni też być pracujący uczniowie. I tak się dzieje. Dziś na Kubie każdy uczeń pracuje w miarę swoich sił, potrzeb i lokalnych możliwości. M.in. powołano tzw. szkoły w polu, w których młodzież ucząc się, pracuje na roli. Obok objęcia młodych konsekwentnym systemem wychowania chodzi także o korzyści gospodarcze dla kraju. W roku 1980 pół miliona hektarów ziemi ornej będzie pozostawać we władaniu uczniów. Szkoły na wsi — w takiej skali i tak nowoczesne budzą na świecie duże zainteresowanie.

REFORMA I JEJ CELE

Rok szkolny 1975/76 zainaugurował przejściowy etap związany z gruntowną reformą kubańskiego szkolnictwa. Jak to określił w wywiadzie udzielonym dziennikowi „Granma” minister oświaty, etap ów polega na stopniowym doskonaleniu szkolnictwa wszystkich typów i szczebli. Jednym z celów, jaki ma być osiągnięty w okresie przejściowym, tj. do roku szkolnego 1980-81, jest stworzenie warunków do rozszerzenia obowiązku kształcenia się. Dotychczas obowiązek ten kończył się na 6 klasach szkoły podstawowej. Od roku 1980/81 ma obowiązywać ogół młodego pokolenia nauka w zakresie 9 klas, tj. 6-letniej szkoły podstawowej i 3-letniego gimnazjum, zwanego na Kubie szkołą podstawową-średnią.

Przejdźmy, ze względu na warunki materialne, kubański system oświatowy nie może rozwijać się jednolicie w całym kraju. Zapotrzebowanie na fachowców jest ogromne. Z myślą o zaspokojeniu tych potrzeb powołano 6 średnich szkół — kombinatów (ma ich być w sumie 14), które skupiają po kilka tysięcy uczniów. Są to szkoły tak wyposażone, że spełniają najbardziej surowe warunki stawiane przez współczesną pedagogikę. Ten sposób koncentracji sił i środków — jak podkreślają kubańscy specjaliści — pozwoli w stosunkowo krótkim czasie wyposażyć w najbardziej nowoczesną wiedzę stosunkowo szerokie kręgi młodej inteligencji.

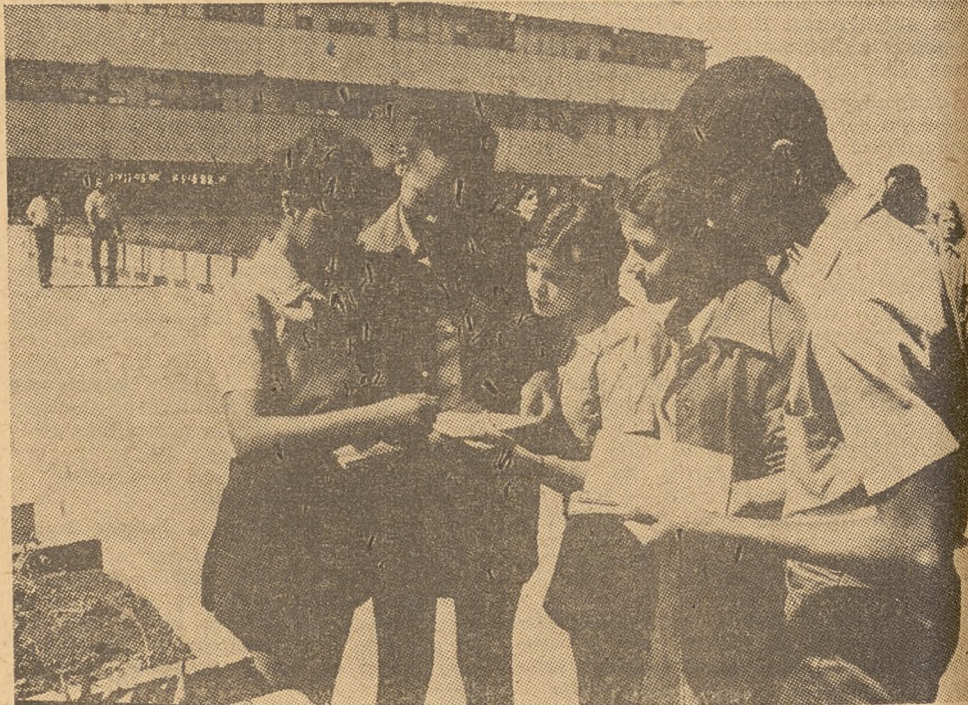
Budżet oświatowy Kuby wynosił dziś 9



Nowoczesny budynek szkolny z internatem, stołówką i mieszkaniami dla nauczycieli w okolicach miasta Matanzas.

Nowa szkoła ogólnokształcąca im. Wł. Lenina w Hawanie. Na zdjęciu: laboratorium lingwistyczne.

Uczniowie szkoły średniej w Matanzas.



Fot. CAJ

młn peso. Ale faktycznie na wychowanie młodzieży łoży się ponad 15 młn peso, tj. 11 razy więcej niż przed rewolucją. Przykładowo wydatki w dziedzinie oświaty w Brazylii na jednego obywatela wynoszą 13 peso rocznie. W Meksyku analogiczna kwota wynosi 20 peso. Około dziewięćdziesięciu Kuba łoży na osobę 118 peso. Komentarz jest zbyteczny. Tylko w takim tempie możemy odrobić zaległości, które zostały od czasów odkrycia Kuby przez Kolumba — powiedział kubański minister oświaty.

Reforma szkolnictwa zmierza do tego, aby absolwenci w coraz większym stopniu wywiązywali się z zadań, które oczekują ich na różnych frontach rozwoju gospodarki czy życia społecznego. W tym celu m.in. skraca się naukę w szkolnictwie średnim (obecnie gimnazjum trwa cztery lata, a liceum, zwane „szkołą przeduniwersytecką” — trzy lata). W nowym systemie oba szczeble szkolnictwa średniego będą się składały razem z 6 lat nauki. Począwszy od roku 1976 wprowadzane są stopniowo zmiany w planach i programach nauki na wszystkich szczeblach. W szkole podstawowej po reformie uczniowie czterech klas pierwszych będą kształceni przez jednego nauczyciela. W tym też okresie nie przewiduje się możliwości powtarzania roku nauki. Nowe programy łączą się z opracowaniem uaktualnionych podręczników, co samo w sobie — niezależnie od innych warunków, jakie należy spełnić m.in. w zakresie rozbudowy bazy materialnej i

przygotowania kadr nauczycielskich — stanowi bardzo trudne zadanie.

W najbliższym pięcioleciu kosztem ponad miliarda pesos ma powstać nowa sieć szkół. Warto przypomnieć, że od 1972 r. do chwili obecnej na Kubie oddano do użytku ponad 260 nowych obiektów dla szkolnictwa średniego na wsi. Władze oświatowe Kuby mówią obecnie o gruntownej „rewolucji w oświacie”.

Warto także wspomnieć o generalnej polityce zmierzającej do tego, by jak największą liczbę młodzieży szkół średnich umieścić w internatach. Przykładem jest wymieniana już tu szkoła im. Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Położona o ok. 70 km od Hawany, podobna jest do wielu tego typu szkół średnich z internatem. Składają się na nią trzy budynki: pierwszy to gabinety szkolne i izby lekcyjne, drugi stanowią pomieszczenia mieszkalne dla młodzieży, trzeci to budynek gospodarczy. Kształci się w niej młodzież, która w mniejszości pochodzi z tego rejonu. Większość to mieszkańcy stolicy, skierowani tu nie ze względu na brak szkół w Hawanie czy też trudne warunki domowe. Ten czynnik nie odgrywa roli. U podstaw tej polityki tkwią przesłanki wychowawcze: życie w kolektywie, nawyki wzajemnej pomocy, wdrożenie do dyscypliny, wyrabianie uczciwości, tworzenie warunków równego startu.

doc. dr LUDWIK MALINOWSKI

LITERACKI

GŁOS NAUCZYCIELSKI

REDAGOWANY
PRZY
WSPÓŁDZIAŁE
KLUBÓW
LITERACKICH ZNPMATERIAŁY
DO WKŁADKI
PRZYGOTOWAŁ
KLUB LITERACKI ZNP
WE WROCŁAWIUGRZE-
BYK

KRZYSZTOF KAMIEŃSKI

Czy wiesz, jaką wartość może mieć grzebyk? Taki niedzisiejszy, płaski, aluminiowy grzebyk? Żeby wiedzieć, trzeba być dzieckiem, mieć głowę w puklach jasnych włosów i trzeba taki grzebyk dostać. A wszystko to musi się zdarzyć podczas mroźnej i śnieżnej zimy.

Na moim podwórku stały wtedy czolgi. Któregoś ranka jeden z nich zaczął jeździć dookoła, rozrzucając i zgniatając śnieg. Po chwili na tak przygotowanym śniegowym placu było wesoło. Harmoska, kozaczok. Jedni tańczyli, drudzy patrzyli. Ale nie byli biernymi obserwatorami. Śmiali się, żartowali, dopowiadali coś tańczącym. Nastroj ten udzielił się całej ulicy, ale chyba najbardziej nam, pięcio- i sześciolatkom. Z łatwością też potrafiliśmy tańczyć. Tańczyliśmy. I to jak! To właśnie wtedy dostałem ten grzebyk. Za taniec.

W pokoju mojej babci żołnierze pili herbatę, a może i coś mocniejszego. Ja, brzdąc, pętałem się przy nich. Któryś z nich zaczął śpiewać — „Kto jego zna-jeć”, a ja poważnie tańczyć. Musiałem to robić dobrze, bo gdy skończyłem, śpiewak chwycił mnie, podrzucił do góry, posadził na kolanach, uściśnął i z zakłopotaniem zaczął czegoś szukać po kieszeniach. „Co jemu podarować? Co podarować?” I wtedy dał mi ten grzebyk. Z inicjałami Sasza P.

W dwa lata później przeprowadziliśmy się na ziemię zachodnią, odzyskaną. Wtedy jeszcze niewiele z tego rozumiałem, ale podobała mi się wielodniowa jazda wagonem towarowym, zmieniające się obrazy, widziane przez szparę w drzwiach, nowi koledzy, ciekawe zajęcia. Grzebyk miałem ze sobą. Był to przecież mój własny grzebyk,

który dostałem od żołnierza za taniec. Chwaliłem się tym grzebykiem. Byłem ważny.

Przyjechaliśmy do miasta, które stało się moim miastem. Pamiętam, kursował tu samochód na drzewo, zamiast benzyny. Ładowało się trochę drewnianych szczap i jazda. Ojciec i matka w tym czasie organizowali szkołę i uczyli, ja zajęty byłem chodzeniem po strychach i piwnicach opuszczonych, mniej lub więcej zniszczonych, domów. To było coś fantastycznego! Każdy rupień był skarbem, każdy nowy zakątek — zdobytą górą, nowym krajem, częścią świata.

Jeździliśmy też na rowerze. Starsi ode mnie sklecili z różnych nietypowych części taki wehikuł bez detek i opon. Rower uważany był za własność wszystkich, ale dysponowali nim dwaj bracia. Szybko też powstał rytuał jazdy. Jeden z braci robił rundę honorową dla zwabienia, my patrzyliśmy na to, jak na tęczę, a potem szło gładko. Trzeba było coś mieć. Najchętniej przyjmowane były papierosy. A jeździło się na tym łatwo, bo rower miał taką statyczność, że gdy się go postawiło, stał sam na szerokich, bez ogumienia, kołach. Uczyłem się też, a właściwie uczono mnie, puszczania dymu uszami. Stawało się za starszym kolegą, chwyciło o-buracz tak, że ręce splecione były na jego brzuchu, a reszta należała do niego. Dotykał papierosem rąk. Po kilku sparzeniach, bo były różne odmiany tej dyscypliny, wiedziałem w czym rzecz.

O grzebyku zapomniałem. W międzyczasie chodziłem do szkoły, dorastałem, aż wreszcie, podtrzymując rodzinne tradycje, zostałem nauczycielem.

Pewnego razu byłem ze swoją klasą na cmentarzu. Porządkowaliśmy groby. Nie wszystkie miały tablice z nazwiskami. Były także z jednym wyrazem: „Nieznany”. Ten jednak poznałem. Tak przynajmniej coś mi mówiło, gdy przeczytałem: Sasza Partiechów. I nagle przypomniałem sobie o grzebyku. Czy go mam? Nerwowo przeszukiwałem domowe szpargały. Pamiętam. Powinien być. Musi być. Jest! Wziąłem grzebyk do ręki, a mały grzebyk ożył. Stał się ciepły, zaczął pulsować, mówić, od-dychać, uśmiechać się. Po tylu latach!

Być może nie jest to ten sam Sasza. Ten „mój”. Być może, leży tu zupełnie inny człowiek. Nieważne. Patrząc na to inaczej. Grobem tym i innymi opiekują się harcerze. Ale co pewien czas ja też tu przychodzę. Muszę tu być. Ten grzebyk, chociaż mój, należy do nas dwóch. Jest pośrednikiem tyłu spraw. Ważnych i małych. Jest dla mnie tak drogi. I gdy opowiadał o tym swoim uczniom, niekiedy bardzo rozbrykanym, panuje cisza. Bo wtedy mówi mój grzebyk.

Tekst nagrodzony na Konkursie Żywego Słowa im. prof. Zenona Klemensiewicza.

DZIEW-
CZYŃKA
Z
BAGAŻEM

URSZULA KOZIÓŁ

Lato przechyliło się w drugie lato. Przez te dwie złote bramy przeszła Mirka, przebrnęła przez cały ostatni rok nauki samotnie, bez szorstko-czulej obecności Gosi. Narastały w niej coraz to nowe fale wrażeń, unicestwiając się wzajemnie. „To już koniec, nareszcie wiem” — myślała Mirka na wznesieniu kolejnej fali, ale one odpływały i Mirka, oglądając się za siebie, mówiła z chępliwą melancholią, ach, jakaż ja byłam głupiutką jeszcze miesiąc temu...

Pozostawiona samej sobie, odzyskiwała pewność siebie, kontrolowała gorliwie swoje myśli i czyny.

I znów: „Wreszcie już wiem, ach, jakże byłam głupiutką jeszcze tydzień temu...”

Przestało jej być obojętne, czy zle-mia jest płaska, czy kulista, czy jest spoistą bryłą. Przestało być obojętne, czy możliwe jest powszechne szczęście, sprawiedliwość, pokój. Wszystko to zapragnęła wiedzieć natychmiast i pełna niecierpliwości i chępliwego zadufania tworzyła sobie świat z własnej głowy ułożony, w którym jej się wszystko zgadzało. Jej „nieodwołalne” poglądy przeobrażały się w przeciągu kilku tygodni, a ona zdawała się tego nawet nie zauważać, bowiem zapamiętała z jakiejś rozmowy sąd, że świat można zmie-nić i teraz jedynie troszczyła się o to, żeby owa przemiana świata nie dokonała się, zanim ona będzie miała coś do powiedzenia.

Tymczasem ten świat, o który kruszyła już kopie, był przez nią zaled-wie zasłyszany, żyła bowiem wciąż jeszcze pod szklanym kloszem szko-ły i domu, hodowana w izolacji od wszystkiego, co przekraczało owe ściśle zakreślone ramy, zapatrzona w urzekające ją krajobrazy i cudze wi-zje zatrzymane w swoim wirowaniu przez twórców.

I gdy mówiło się obok niej o róż-nych stronnictwach i partiach, wtedy otwierała nie rozumiejące oczy, bowiem pojmowała wyraz naród ja-kos całościowo i jednoznacznie, a wielość stronnictw politycznych ma-ciała jej tylko ten obraz.

Więc nie nadażała za rozbucha-nym, huczącym prądem, który pory-wał swoim nurtem jej rówieśników i gmatwał ich losy i dopiero po la-tach dotrze do jej świadomości, że w tym miasteczku, które uważała za śpiące i nieruchawe, działo się za wiele na raz i niejednoznacznie.

Więc dopiero potem skojarzy so-bie sylwetkę harcerza z młodszą

klasy z zabójcą znanego komunisty, spikera, przypomni sobie także tę smarkatą Jadźkę aresztowaną za or-ganizowanie tajnego harcerstwa.

A w równe piętnaście lat potem przyjdzie do niej na pogawędkę pe-wien trzydziestoletni belfer i cofnie znów ten jej ułożony już czas i bę-dzie mówił o sobie piętnastoletnim z takiego samego miasteczka (...)

Mirka ma wreszcie już za sobą egzamin na uniwersytet, idzie teraz na ostatni, pożegnalny z miastem spacer, a także idzie pożegnać się z podmiejskim polem i lasem widocz-nym na dalekich wzgórzach. Po dro-dze mija grupę swoich profesorów gimnazjalnych. — Więc to już? — pytają. — Tak, już jutro.

Polonistka kiwa jej przyjaźnie ręką, a ona milczy z zakłopotaniem, bo w nagłym przypomnieniu widzi sie-bie w sali uniwersyteckiej stolicy, gdzie przejęta dogłębnie egzaminem stoi przed zażywnym panem w ro-gowych okularach, tysiące przypu-szczalnych pytań i natychmiastow-ych odpowiedzi przewala jej się przez udręczoną głowę, z bolesną ja-snością czuje w jakiejś równoczes-ności wizje wielkich pisarzy i jednocze-śnie epok (...)

Więc zdała. Przeniesiona z braku miejsca w Warszawie do Wrocławia i właśnie w to wszystko nie chce uwierzyć teraz jej ojciec i zarzuca jej kłamstwo. Więc niemym gestem odpowiada profesorom na ich życzli-we uśmiechy i szybko oddala się za miasto do swoich pól.

Skupiona i uważna rozgląda się pilnie, jakby pragnęła zgarnąć w swój posąg całą okolicę ze wszy-stkim, co było, co działo się tu mimo pozornego bezruchu.

Czuła się glebą zasiewaną hojnie, a jednocześnie i uprawiaczem tej gleby, pragnęła przechować każde złote ziarno rzucone w nią od zara-nia i każdy chwast, bowiem wiedzia-ła, że oto na jej oczach dokonuje się przemiana świata, że coś się podzie-wa bezpowrotnie. zanika, a ona, kli-sza światłoczuła, taśma otwarta na wszelkie drgania, istnieje przynaj-mniej po to, żeby się dać naświetlić, żeby nagrać w sobie cały ten chaos, zanim przekształci się w harmonię.

Istnieje po to, żeby w siebie zgar-nać ów posąg przyzwolony patrze-niem i odczuciem i żeby to kiedyś także komuś przekazać.

Fragment powieści „Postoje pamięci”.



HELENA WIERZBICKA

„Słoneczniki” (olej)

Pamięci Aleksandra Omieczyskiego, ostatniego kierownika szkoły polskiej w Szczecinie przed wybuchem drugiej wojny światowej.

Drzwiczki samochodu trzasnęły głośno, a zymba odpowiedziała przeciągłym dzwonieniem.

— Jedziemy — rzucił kierowcy wyższy gestapowiec, poprawiając się na siedzeniu. Lokiem otarł się o Aleksandra tak silnie, że ten cofnął się odruchowo w głąb auta. Funkcjonariusz siedzący obok szoferą spojrzał porozumiewawczo na zwierzchnika.

— To jak? Od razu do nas? — Jego? Skądże! Nie zwyczajna plotka przecież! Jak się ma do czynienia z „wodem” Polaków szczecińskich, to trzeba go szanować, no nie? Chyba zasłużył? Niech zagna niemieckiej praworządności. Stosujemy przepisową drogę służbową: najpierw komenda policji. No, ruszamy!

Auto poderwało się i rozrzucając ruch uliczny ostrym sygnałem klaksonu, wypadło na Plac Pa-rad. Gadatliwy gestapowiec wyciągnął pistolet i zaczął się nim bawić w sposób demonstracyjny. Jednocześnie mruczał coś o bezsensie prób ucieczki.

Aleksander nie słuchał. Za szybą ukazywały się i gasy obrazy znanych miejsc. Ileż wiązało się z nimi przeżyć, wrażeń i wspomnień. Wracając teraz jak żywe: niedawne przecież, a zupełnie jak z innej epoki.

Ostatni z załogi

STANISŁAW RZESZOWSKI

Thum na chodnikach przesunął się wolno, w cizy obserwując kolumny aut wojskowych. Na budynkach powiewały flagi z hakenkreuzem, świadczące, że się znajduje jakiś kibel hitlerowski dla podniesienia ducha i pobudzenia wrażliwości niemieckich mieszczan. Tuż obok pamiłnika cesarza Wilhelma trzeba było się zatrzymać. Na plac wkraczała kompania Wehrmachtu, a za nią maszerowały szeregi wyrostków w strojach Hitlerjugend.

Wrócił niespodziewanie nastój innego popołudnia. Też był wtedy czerwiec, słońce również rozjaśniało ściany kamienic i wplatało blaski w zielen drzew Placu Parad. Thum na chodnikach zniechęcony wówczas, zastój na widok konduktu pogrzebowego. Odprowadzano na Cmentarz Centralny zmarłego działacza Związku Polaków w Szczecinie — Magdziarza. Przed karawanem postępowali delegację z wieńcami. Szły długim sznurem po trzech, po pięciu w jednym szeregu. Rozpostarte szeroko wstęgi z napisami mieniły się nieodmiennie dwiema barwami. Biel i czerwien, zakazana na sztandarach i transparentach, odżyła w kolorze szarf. Nie dziwnego, że przechodnie patrzyli ze zdziwieniem. Nie widziano jeszcze takiej manifestacji polskiej w mieście, które dawno uznano za zgermanizowane. A za trumną szły poczty sztandarowe: Związku Polaków, Związku Polskich Robotników Rolnych, Towarzystwa Śpiewaczego im. Chopina, Towarzystwa Polsko-Katolickiego, proporzec drużyny harcerskiej „Gryf”, delegację Towarzystwa Polskich Kobiet, Polskiego Towarzystwa Sportowego „Orleń”. Który to był rok? Chyba 1934. Tak, na pewno! Pięć lat temu. Na samym progu jego działalności w Szczecinie. A teraz, przychodzący kres. Nie ma już „Domu Polskiego”, nie ma szkoły.

Przed oczu nasunął się nowy obraz, najświeższe wspomnienie. Wrócił pełen bólu i rozpacz

wzrok uczniów, którzy wypędzeni z klasy poukrywali się w bramach okolicznych domów i wyszli — wszyscy razem — gdy wyprowadzano go na ulicę. Stanęli jak na zbiorze harcerskiej na skraju chodnika, wyrównanym szeregiem, w ci-szy podziwiającej po raz ostatni nauczyciela i drużynowego.

Nie zapomina się takich momentów. Chciał się do nich uśmiechnąć, chyba nie bardzo to wyszło. Podniósł tylko wyżej głowę, aby widzieli, że nie poddaje się, że go nie złamają. Nigdy.

Co teraz robią? Chmarna, Iwan, Waleśiak... Trzej najwytrwalsi, najdzielniejsi. Jeżeli przeżyją — znajdują się wśród tych, którzy może będą wyzwalali miasto nad Dolną Odrą. Wzbięła się burza — Niemiec wyciąga łapę po Gdańsk i wschodnie Pomorze. Jest silny, prawda. Ale i najmocniejszemu nogą może się powinąć. A wtedy wróci Polska na ziemię słupską, szczecińską, wologoską. Dobrze byłoby doczekać. Ujrzeć, jak biel i czerwien z szarf pogrzebowych, z dekoracji na gazetkach w świetlicy, z chust harcerskich przechodzi na maszty, zawisa nad gmachami państwowymi, barwi się nieśkrępowana, wolna, zwycięska.

Zawsze zdawało mu się, że doczeka tego dnia w walce. A teraz jedzie czarnym autem gestapo jak więzień, może jak z góry skazany. Już nie nie zdoła zrobić na froncie narodowej walki o polskość tej krajiny. Trwał do końca na osamotnionym szanec, może jakoś liczy się dla historii tej walki, że do 3 czerwca 1939 roku trwały tu jeszcze lekcje w szkole polskiej, odbywały się zbiórki harcerskie.

Czy tylko to? Przecież jeszcze wczoraj, już po ucieczce z domu, w czasie najścia gestapo, wyjechał po raz ostatni w teren. Nie wiedział, czy nie zostanie aresztowany w drodze. Znano przecież jego motocykl, stary spracowany „Zündapp”. Tyle razy płacił mandaty za biało-czerwony porporczyk, za mundur harcerski, noszony mimo zakazu władz III Rzeszy.

Ale nie mógł zrezygnować z tej podróży. Za żadną cenę! Czekano przecież na niego w niewielkim, chylącym się ku ruinie budyńcu na przedmieściu Gryfina. Raz na dwa tygodnie przyjeżdżał tam na lekcje z dziećmi polskich robotników. Obok nielicznej grupy starej Polonii, która przetrwała kilkadziesiąt lat germanizacji, zawsze było tu kilkudziesięciu robotników sezonowych z ziem już wyzwolonych. Niektórzy przybywali z całymi rodzinami, a dzieci ich dołączano do uczestników lekcji polskiego i historii. Ponieważ zajęcia odbywały się dwa razy w miesiącu, wędrowny nauczyciel musiał obsługiwać kilkanaście miejscowości. Witano go tam serdecznie. Z nim przecież przychodziła Polska, ta zza kordonu, ta ze wspólnych dzieł wojska i ta, która tu będzie znówu kiedyś, gdy odwróci się karta historii.

Jakże można było zawieść tyle nadziei i oczekiwania? A przecież czekali i rodzice tych dzieci. Gdy tylko rozpoczynała się przerwa obiadowa, schodzili się pospiesznie do izby, w której właśnie kończyły lekcje. Opowiadali o szczytach polskiej i administracji, o sukcesach bojówce hitlerowskiej, a przede wszystkim o słabym, potęgowym się uścisł narodowym i ekonomicznym. Nowo-tawał skargi, prośby, uwagi o życiu i potrzebach tego drobnego skupiska polskiego. Trochę zawsze udawało się załatwić: przez interwencję konsulat-u, przez Związek Polaków lub organizację zawodową, chociaż terror był coraz silniejszy, a interwencje coraz bardziej-bezowocne.

Nie można było zrezygnować z tego ostatniego spotkania. Przecież dla nich oznaczało ono to samo, co dla walczących w osamotnieniu, ginących oddziałów — nawiązanie kontaktu ze sztabem armii. Właśnie to zobaczył w oczach tych ludzi i wywnął w uścisł ich twardej dłoni. Zegnali się, jakby przeczuwając, że widzą się po raz ostatni. Nie było w nich jednak nastroju paniki. Rozstawali się jak żołnierze rozchodzący się na różne posterunki, wcale nie pewni, że nikt nie opuści swej placówki żywej.

Kolumny hitlerowców nadal przesunęły się przed zatrzymaną falą pojazdów. Po oddziałach Hitlerjugend szła służba pracy z łopatami dzierżonymi jak karabiny, potem rozkrzyczane Niemce-cki z Bund Deutsche Maedel, znów wojsko, bojówki SA, sportowcy i czarne oddziały SS-manów z diłnami opartymi na rękolejach sztyletów.

Aleksander patrzył przez okno samochodu. Odeszły już wspomnienia, zgasy obrazy ulic, spraw, wydarzeń. Wstuchiwał się w rytm werbli, echa śpiewu, skandowane okrzyki, ale myślał wybiegł w przyszłość. Wśród realiów czerwcowego popołudnia 1939 roku dostrzegł wizję swoich najskrytszych, najgorętszych marzeń. Te są-ma szczecińską ulicę, rozbrzmiewającą polską mową, zdobną w polskie napisy na szyldach sklepów i swojsko brzmiące nazwy na tabliczkach na-rożnych kamienic...



MARIAN RUSZKIEWICZ

„Wiotkie trawy”

Anna Horodecka

WERYFIKACJA

— Nie przywlekaję się ani do rzeczy, ani do ludzi. Kiedy wyjeżdżam z jakiegoś miejsca to tak, jakbym zamykał przeczytaną książkę — mówił szef, przesu-nając krzeselka i Joanna spoj-rzała na niego zaskoczona.

— Przecież i do przeczytanych książek wraca się, szczególnie gdy bardzo nam się podobają...

— Niepotrzebny sentyment! Życie należy traktować prościej... No cóż, tak chyba zostawimy? — wyrównał krzeselka przy ostat-nim stoliku.

— Jeśli można, proponowałbym inaczej. Najlepiej poprzestawać na ścian, a tu w centralnym punkcie zostawić jeden stolik — wtrącił fizyk, przylgając się z zastano-wieniem meblowanemu wnętrzu.

— Może i ma pan rację, panie kolego, wobec tego przedstawiamy — zdecydował dyrektor. — A pani — zwrócił się do Joanny — zechce postarać się o serwetki, wazoniki, kwiatki, jeśli to możli-we — zaraz.

— Przejdę się do pani Wiesła-wy, ona w swojej pracowni cho-mikuje takie rzeczy — Joanna spojrzała raz jeszcze na blyszczą-ce polityrą stoliki. Ale mości-ce panowie mówić, co chcecie, tych czterech fotelików będzie zał. Tworzyły przytulny kąpek.

— Teraz cały pokój składa się z przytulnych kąpeków — roze-śmiał się fizyk. — Zobaczyć pani, że szybko się wszyscy przyzwyczają, tak jak pani do nowej pracy.

— Modliwie — powiedziała Jo-anna i wyszła.

Poleceń szefa załatwiła me-chanicznie, całe jej życie było spowodowane meblowaniem po-koju gdzieś się podziło. Znowu ogarnęła ją żywe wspomnienia związane z zagracanym pokoi-em nauczycielskim w małej wiejskiej szkółce. Ponownie oży-wiała się w czasie przerwy, obser-wując reakcję koleżanek i kole-gów na widok nowego wystroju wnętrza. Niespodzianka była du-żą, bo przemeblowania dokonali w ciągu jednej godziny. Lubila atmosferę życiowych żarzków, nowe grono i uczennice, po ki-lku rześmiach czuła się tu swoj-ko. W sytuacji Joanny nowa pra-ca była niewątpliwie awansem i to wysokim. Z wiejskiej szkółki, nawet nie zbiorczej, trafić do stu-dium znaczyło dla niej tyle, co dla sportowca podwojenie życio-wego rekordu. Zdawała sobie sprawę z tego sukcesu i nie szczą-dziła wysiłku, by w nowej pracy zyskać uznanie. Nie było to łat-we, wielu rzeczy musiała się uczyć, niejednokrotnie noc się kończyła, gdy odkładała książki. Mi-mo to była szczęśliwa, gdy wła-działa zainteresowanie uczennic i aprobatę dyrektora. Potrzebowała akceptacji bardziej niż się do tego przyzwalała, nawet przed sobą.

Ostatnie niepomyślne lata przy-gnębiły ją. Bez przerwy analiza-wała przyczyny niepowodzeń i w końcu przynawiała, że spowodo-wała je własną głupotą i brakiem ostrożności. Początkowo, gdy zde-cydowała się na pracę w wiejskiej szkole ze względu na warunki mieszkaniowe i trudne sprawy o-sobiste, witała ją tam z entu-zjazmem, tak się jej przynajmniej zdawało. Tylko dyrektor okazał-wał sporo niechęci, może nieuf-ności? Zadawał jej liczne pytania, najczęściej natury osobistej, póź-niej zaskakiwał hospiciami, a czasem miała Joanna wrażenie, że kontrolował jej korespondencję, co nie przeszkadzało mu w pra-wieniu komplementów i zachęca-niu do włączenia się w nurt ży-cia towarzyskiego. Joanna, za-przątnięta sprawą rozwoową, o-bowiązkami wobec malutkiej je-szcze córki i pracą, którą ze zwykłą sobie sumiennością wy-konywała, nie miała jednak czasu na przyjęcia, które często kończyły się o świecie.

W krótkim czasie zyskała so-bie opinię nieprzystępną i zaro-zumiałą. Nie dementowała, choć było jej przykro, bo z natury była wesoła i towarzyska. Nie miała jednak ochoty przyłączać się do żadnej z grup wytworzonych w tej szkole. Już od pierwszych dni zauważyła dwa obozy: jeden, zgromadzony wokół dyrektora i jego małżonki, drugi, mniej liczy-ny, wraźnie opozycyjny. Bawili ją nawet wycieczki osobiste an-tagonistów; sama jednakże po-stanowiła pozostać na uboczu te-go sporu i nie zwracać nań uwagi. Udaowało jej się to znakomicie, mimo że po pewnym czasie zna-ła już przyczyny konfliktu, cha-raktery antagonistów i musiała wysłuchiwać utyskiwań jednej lub drugiej strony. Wyrobiła so-bie zdanie o kolegach, stylu ich pracy, poziomie intelektualnym, a nawet, czego głośno nie powie-działyby, przyznawała rację grupie opozycyjnej, może zresztą i powodów subiektywnych.

Jej neutralna postępa wstrzą-snęła dopiero ta nieprzemyślana, pozornie blaha, odpowiedź na po-zornie grzecznościowe tylko py-tanie: „Jak znajduje pani nasze goście?” Odbijało się wtedy pokonferencyjne towarzyskie po-siedzenie, w którym, przypad-kiem zresztą, uczestniczył przyja-ciel dyrektora. Nie znosiła tego typu ludzi — pewnych siebie, przyzwyczajonych do brylowania w każdym towarzystwie. Drażni-ły ją jego błędy językowe i grom-i ki śmiech. Spojrzała na niego: podnosił właśnie w potężnym łap-sku kruchy kieliszek, rozchylo-ne w szerokim uśmiechu grubie wargi sprawiły, że pozwoliła so-bie na odruch szczerości.

— Szczęrze? — zapytała.

— Jasne! — odwzajemnił się dyrektor.

— Bufoń.

To był pierwszy błąd. Jej sło-wa jeszcze tego samego wieczoru zmieniły atmosferę wokół niej. Nie radykalna gwałtowność. Ale tylko nie była już gwiazdą polo-nistyczną, lecz posypały się za-rzuty i szykany.

No, lekcja jak lekcja. Od na-uczyciela z pani wykztałceniem oczekiwałym większej inwencji, brak korelacji z geografją, język za trudny — z satysfakcją wili-czał dyrektor. — A poza tym w pani klasie dostrzegłem wyraź-ne rozluźnienie dyscypliny!

— Koleżanko, z przykrością muszę stwierdzić obniżenie po-

złomu w pani pracy dydaktycznej — autorytatywnie orzekła wizy-tatorka. Zdaje sobie pani sprawę, że będą musiały poinformować o tym fakcie nasze władze?

— Skandal! Niechujstwo! Brak właściwego wychowania, tak, właściwego wychowania! — krzyczał dyrektor do dżurnego paletyicznym głosem, wskazując Joannę brudną tablicę w jej kla-sie, w której uczył matematyki. Stała w drzwiach klasy, czując na twarzy badawcze i zjadliwie spoj-rzenia dzieci: jej wychowankowie doskonale orientowali się, kto tu właściwie otrzymuje burę.

— Już drugi tydzień nie popra-wia pani zeszytu naszej Elizy. O-tę się orientuję, należy to do podstawowych obowiązków po-lonistki, nieprawdaż? — zwracała jej uwagę demonstracyjnie grze-czynym tonem żona dyrektora. Le-gitymowanie się dyplomem magi-stry jeszcze nie zwalnia nauczyciela od sumiennosci. A ja tak się cieszyłam, że moja Elizkę popro-wadzi wreszcie polonistka z praw-dziwego zdarzenia!

Opozycjoniści grupy dyrektor-skiej próbowali otoczyć Joannę swoją życzliwością i uczestniczyć w jej rozgrywkach. Rozczarowała ich jednakże: to była jej gra i chciała ją rozegrać na własny rachunek. W nowej dla siebie sy-tuacji nadal usiłowała zachować neutralność, choć wobec nasila-jących się szyskan traciła pewność siebie i opanowanie. Po pierw-szym błędzie popełnionym spo-ro nowych: okazywała zdenerwowanie, raz rozplakała się histerycznie, innym razem nie wykonała ab-surdalnego — jej zdaniem — po-leceń dyrektora, choć zdawała sobie sprawę, że jest to prowoka-cja, za którą kryją się nie znane jeszcze nieprzyjemności.

„Złośliwe uchylenie się od wy-konywania podstawowych obo-wiązków” zostało, oczywiście, na-tychmiast odnotowane w jej ar-kuszu sporządzeń, a konsekwen-cje nie dąły długo na siebie cze-kać. Pominęły ją na liście na-gród z okazji Dnia Nauczyciela, potem Dnia Kobiet, choć tym ra-zem i opozycjoniści dyrektorscy także je otrzymali. Kiedy w szko-le nastąpiła frontalna wizytacja, Joanna wiedziała już, że wy-miaki jej pracy będą ocenio-ne niewysoko. Mimo to ocena do-stateczna mocno zadrasnęła jej ambicję, a przykre uwagi i iro-niczne aluzje doprowadziły ją do wściekłości: „Nauczyciele to skończeni dumie! Pozwalają wy-stawiać sobie oceny jak dzieciom i dla tych osób właściwie pracują, infantylni przeciętniacy” — wo-lała.

Wygłoszona opinia zraziła na-wet opozycjonistów. Teraz wszyscy traktowali Joannę z tak u-przedziałą grzecznością, że nie mogła mieć żadnych wątpliwości co do jej podtekstu. Z całą pew-nością zyskała sobie opinię stu-dnięcej. Zdołała wysiłki w pra-cy, ale efekty uzyskiwała istot-nie mierne. Dzieci już wiedzieli o niechęci dyrektora do nowej po-lonistki i z nieomylnym instynk-tem włączyły się do frapującej zabawy. Jawnie demonstrowały swą niechęć do niej. Przedtem Joanna posadzała opozycjoni-stów dyrektorskich o dyetan-ctwo. „Jeżeli dzieci lekceważy-ły lekcje, to pewnie nie umieją pra-cować jak należy” — myślała. Te-raz przekonała się, że dzieci po-drażnia ją bez przewrotności i złośli-wości, jeżeli były bezkarne. Stoso-wały bierny opór, nie odrabiali zadań, nie chcieli uczestniczyć w lekcji, oceny niedostateczne przy-mowały z wyraźną kpina. Wszyst-

kie jej próby zaktywizowania kla-sy, zainteresowania lekcją spełży-na niczym. W jej klasie, szóstej, lekcje przebiegały normalnie, cho-ciaż i tu grupka przyjaciół Elżki także okazywała jej niechęć.

Trzy lata takiej pracy zszarpa-ły nerwy Joanny. Z uprzednio o-panowanej, nie-pozbawionej po-czucia humoru kobiety, stała się ponurą, roztrzęsioną jedzą. Za-częła stosować przemoc fizyczną w stosunku do szczególnie złośli-wych uczniów. Jej także zdarzało się odezwać ordynarnie, krzyczę-na granicy wrzasku, co ją tak zre-sztą raziło u kolegów. Na wiele spraw stała się obojętna. Nie rea-gowała nawet na jaskrawe przy-padki antywychowawczych roz-grywek między kolegami w pracy. Któregoś dnia była świadkiem polecenia, jakie wydał dyrektor uczniowi: — Idź, zawołaj mi tego barana w baranię czapkę! Spoj-rzała we wskazywanym uczniowi kierunku i ze zdumieniem zoba-czyła „wuefiste”. Dawniej zareago-wałaby ostro i jednoznacznie, te-raz uśmiechnęła się tylko iro-nicznie i pomyślała, że „wuefista” pewnie też nie dba zbyt o dy-rektorski autorytet.

Taka atmosfera szkolna spowo-dowała, że Joanna z niechęcią za-częła dzień, a po pracy zamyka-ła się w mieszkaniu i zachlan-nie czytała wszystko, co miała pod ręką, bez żadnego wyboru. Wówczas odkryła smak literatu-ry dla tzw. niższego populu czy-telniczego. Najdziwniejsze jed-nak było to, że dotychczas zarad-na, energiczna, teraz nie umiała znaleźć wyjścia z sytuacji. Jed-y-nego rozsądnego wyjścia: odejść.

Dopiero rozmowa z kadrowcem była tą przysłówkową kropką przepełniającą dżban i spowodo-wała decyzję odejścia. Przecież to absurd! Chyba do reszty zgłupia-łam tutaj! — trzęsła się ze złości wspominając przebiegiły uśmiech inspektora i dokładnie wyważo-ne słowa zawierające łatwą do rozszyfrowania pogroźki. Nie po-groźki jednak doprowadziły ją z równowagi, przeciwnie — obiet-nica. — Jak się pani będzie sta-rała, przestanie rozrabiać, to za jakiś dwa, trzy lata przeniesie-mię panią do którejś ze szkół gminnych — mówił kadrowiec, flegmatycznie czyszcząc fajkę. Zrażenie do siebie ogólnie szano-wanych ludzi to żadna metoda, właśnie, żadna metoda...

Protekcjonalny, zaprawiony sarkazmem tonik inspektora u-zmysłowił Joannę całą śmiesz-nością sytuacji. Do tej wiejskiej szkółki przyszła przecież nie dla tego, żeby ukrywać tu własną nieudolność czy brak kompeten-cji. Z całą pewnością nie musia-ła tu tkwić i dopracowywać się awansu w szkole gminnej. „Upu-piłam mnie tutaj, nim się opamię-talam!” — natrząsała się z sie-bie, już zdecydowana szukać in-niej pracy.

Zaraz po nowym roku wybrała się do Wrocławia. Obawiała się, że już kuratorium zostało uprze-dzone co do jej osoby. Zdecydo-wana była jednak bronić swych racji, starannie przygotowywała argumenty, które okazały się cał-kowicie zbędne. Pracownik kadr nie zdziwił się, ani nie dopyt-ywał o przyczyny przeniesienia. Zaproponował kilka miejsc, a Joanna wybrała placówkę, w któ-rej chciała się sprawdzić. „Jeżeli po upływie kilkuletniej przerwy, z literatury szkoły średniej pora-dzę sobie dobrze. Będę mogła ponownie uwierzyć w siebie” — rozważała. Zdawała sobie sprawę, że w nowej szkole będzie jej początkowo ciężko, że brak jej

dawnej pewności siebie i wiary we własne możliwości. Za wszel-ką cenę chciała je odzyskać.

Pierwszy dzień w nowej szkole pamiętała jak przez mgłę. Nie rozróżniała twarzy rozmawia-jących z nią ludzi. Nie pamiętała ani przebiegu uroczystości rozpo-częcia roku szkolnego. Dopiero po kilku dniach zorientowała się, ilu nauczycieli liczy szkoła, jaka pa-nuje tu atmosfera. Pierwsze wra-żenia były korzystne, ale Joanna zachowywała ostrożną postawę wobec wszystkich, starając się dokładnie obserwować ludzi w różnych sytuacjach. Nikt nie u-siłował nagiąć do nawiązywania bliższych kontaktów towarzy-skich, a przecież nie czuła się tu ani obco, ani samotnie. W szko-le tętniło życie. Wielu nauczycieli prowadziło kółka zainteresowań, organizacje młodzieżowe czy ja-kieś zespoły szkolniowe. Joanna ze zdumieniem stwierdziła, że tutaj nie ma nakłaniania ludzi do wykonywania obowiązków społecznych. Wyczuwało się oso-biste zaangażowanie i autentycz-ną pasję. Włączyła się w rytm pracy bez trudności i po kilku-nastu tygodniach czuła się zupeł-nie swobodnie. Wrócił jej dobry humor i wrodzona życzliwość wo-bec ludzi. Tamte lata nie minęły jednak bez śladu.

Joanna siedziała w nowo ume-blowanym pokoju nauczyciel-skim, zapatrzona w wieczorny pejzaż Górskiego. Przez kilka o-statnich miesięcy narzucała sobie zakaz wspomniania, rozmawiania o poprzednim miejscu pracy, ale dyrektor potrafił rozmawiać z ludźmi w sobie tylko wiadomy sposób, więc ani się spostrzegła, gdy opowiedziała mu o wielu dre-czących ją sprawach. Rozważała teraz w popiochu, czy nie powie-działa za wiele, nie usposobiła do siebie nieżyczliwie tego człowie-ka.

Skrzypnęły drzwi.

— Pani Joanno — przerwał jej zamyslenie dyrektor. — Ma pani okienko? Tak? Świetnie się skła-da, mam pewien pomysł w zwiaz-ku z harcówką. Przedyskutuje-my go, dobrze? Zapraszam na ka-we.

— Dobrze, panie dyrektorze — otrzymała się Joanna.

— Przeszło liczy się o tyle — powiedział dyrektor, pozornie bez związku, gdy usiedli w gabinecie ze szklankami parującej kawy — że daje nam możliwość skonfro-towania postaw przeszłych z te-raźniejszymi i prognozowania przyszłych. Nigdy nie należy w nie tkwić, bo opóźnia postęp. Ba-lasty należy odrzucić. Czy pani mnie rozumie? — obruscił ją spojrzaniem szarych oczu.

— Tak — uśmiechnęła się z wdzięcznością Joanna. — A jaki pomysł nasunął się panu dyrek-torowi w związku z harcówką? O-garnął ją spokój i dawna beztro-ska. Poczuli, że już nie musi o-taczać się lodowatą rezerwą. Kto wie, może niedługo potrafi zdo-być się na dowcip, na głośne wy-rażenie własnego zdania?

MIECZYSLAW JASEK

MODLITWA DO ŚLUSARZA

Przez morze zastępych metall gdzie najgłębiej kotwica srebrnych nocy sykiłymi włosami ognia białam ślusarza.

Niech rozświetla puste wnętrza zadziory wycina porcięte prostej z gwałtownie znieulicy kluczem francuskim wykrecą zardzewiałe serca!

JAN PAWLIKANIEC

RÓŻA

(debiut)

Pod moim oknem, Zakwitła róża, Duża, Czerwona, Śroń kwiatów kwiat.

Inne nieśmiało, Jakby wpoił żywe Płatki I liście Chyliły w dół.

A moja róża Z dostojnym wdziękiem Niebem I słońcem Pieściła twarz.

Tamtego ranka Z płasków jej pięknych Rozę Srebrzystą Spłynęły łzy.

I zrozumiałem Jak ginąć płacną! Różę, Pionwie, Majowe bzy...

JAN MIELCAREK

OCZAROWANIE

Tak się zasłuchałem w szepty kwiatów, w urok łąk, pól i lasów w śpiewy ptaków w szmery drzew w wiatru śpiew słońca dotykamie

Zem na chwilę uwierzył w złudne marzenia.

LUCYNA PIOTROWSKA

*

*

*

W oczekiwaniu na sen myślałm gonie jasność dni wczorajszych

przez zamknięte powieki oglądam swoje ręce — tyle chciały dokonać wsluchując się w bicie serca — świat chciało ogarnąć miłością

przez na ścieżki swego życia dziś zarosłe chwastami ale kiedyś wędrowałam nimi radośna i uśmiechnięta z plecakiem pełnym młodzieńczych marzeń

JADWIGA ECHAUST

CZÓŁNO JUTRA

skomplikowany wiatr krąży nad światem nieobecnych zdań które odpłynęły w krainę wiatrów i upadków człowieka tyś my zaprogramowani w kuleczkach przekory porzucim tradycje przodków w inwentarzu trwałych fundamentów zapiszemy konstrukcje klejnotów architektury czółno jutra musi nieść czystość nową aż do zatoki ostatniego oddechu

STANISŁAW URBĄŃSKI

*

*

*

chcesz być w porządku unikaj samego siebie zamknij się w takiej ciemności byś nie dostrzegł własnej twarzy

nie zaglądał w lustro bo możesz rzucić urok

nie zawieraj przyjaźni z językiem zdradzi przy pierwszej okazji nie ufaj swym myślom zwinnym kiedy przyjdzie potrzeba wyrzekną się w półowie drogi

nie ufaj swym nogom w razie czego pierwsze staną jak wryte



HELENA WIERZBICKA „Margerytki i maki” (olej)

SŁOWEM WYRAZIC

Nauczycielski Klub Kultury Żywego Słowa działa we Wrocławiu jako jedna z grup twórczych nauczycieli. Powołanie do życia takiej formy twórczego działania nauczycieli wiąże się nierozdzielnie ze szkolnym ruchem recytatorskim, mającym na Dolnym Śląsku prawie 25-letnią tradycję.

Gdy pytam o to ludzi, odpowiadają: „pewnie te dyskusje o poezji i muzyce, rozmowy o ich znaczeniu w życiu człowieka — stworzyły nasz klub”. Prawda jest, że bodźcem do jego powstania była sztuka i ona stanowi bodziec do kolejnych spotkań, niby tych samych nauczycieli, a jednak innych.

A więc czym jest ten klub, który zrzesza niespokojnych i poszukujących ludzi miłujących język ojczysty, w jego pięknym, żywym brzmieniu? Posłuchajmy członków klubu:

Andrzej Stelmach — nauczyciel języka polskiego w Świdnicy: — Należę

do tego klubu od początku. Słuchając pięknej polszczyzny, uczę się kultury żywego słowa, poznaję często nie znane mi utwory, recytuję, sam kształcę swoją wymowę.

Elżbieta Karmelita — instruktor ZHP w Jeleniej Górze: — Przyjeżdżam na te spotkania po atmosferę. Wśród was jest zawsze lepiej.

Janina Niebieszczańska — bibliotekarz w Dusznikach: — Nie mamy gotowych wzorów, ciągle wnosimy coś nowego, udoskonalamy, staramy się, aby było atrakcyjnie.

Spotkania klubowe odbywają się raz na dwa miesiące. Program ich jest różny, w każdym razie stałą pozycją jest przedstawienie teatralne. W okresie trzech lat obejrzelśmy 20 widowisk. Po spektaklu, zwykle późną nocą, rozmawiamy o sztuce teatru sami albo z udziałem reżysera, aktorów. Rozmowy te dostarczają nam cennych wiadomości z zakresu warsztatu aktorskiego, zdobywamy informacje o przygotowywanych sztukach i innowacjach reżyserskich.

Gośćmi klubu byli między innymi: Kazimierz Braun — dyrektor i reżyser Teatru im. Edmunda Wiercińskiego we Wrocławiu, aktorzy: J. Kupnik, F. Matysik oraz Igor Przegrodzki, krytycy teatralni: Wanda Renikowa, Józef Kele-
ra, znany teatrolog — doc. dr Janusz Degler. Nazwisk gości kronikarz klubu może podać całą długą listę.

Powiedzieliśmy, że klub jest grupą twórczą, a to zobowiązuje. Pasjonując

się teatrem, postanowiliśmy spróbować swych sił w sztuce aktorskiej; przygotowaliśmy widowisko poetyckie o Januszu Korczaku. Do scenariusza szukałmy twórcy w utworach samego Korczaka. Razem, czytając Jego utwory, zadawaliśmy sobie wiele pytań. Jakim był człowiekiem? Jaki był Jego stosunek do ludzi, do dzieci, co było dla Niego warością nadrzędną? Na czym polega Jego nieprzemijające znaczenie, a wreszcie jaki pozostał w naszej pamięci?

Tak więc zespołowym wysiłkiem powstało godzinne widowisko. 14 listopada 1977 roku na scenie Młodzieżowego Domu Kultury we Wrocławiu odbyła się premiera widowiska poetyckiego pt. „Janusz Korczak”. Prasy i telewizji nie było. Natomiast gorąca dyskusję zgotowali nam koledzy i grono przyjaciół, wśród których Kazimierz Koszutski, poeta i dziennikarz, gorący miłośnik języka ojczystego, dziękował nam za autentyczne wzruszenia. Również nasz mecenas, Teofil Kocoń — dyrektor Filii Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych we Wrocławiu zgotował nam niespodziankę: nagrody książkowe i wspólną kolację. Widowisko powtórzyliśmy jeszcze tylko jeden raz, ale w poczynaniach klubu nie tylko to jest najważniejsze. Liczy się cała działalność na przykład udział w konkursie recytatorskim ucznia na poprawność mowienia, co jest niezbędne w zawodzie pedagoga. Tworzenie spektaklu dostarczyło nam z kolei cennych doświadczeń

warsztatowych w zakresie montażu małych form teatralnych.

Będąc krzewicielami piękna słowa polskiego, organizujemy koncerty poetyckie. Kronikarz klubu odnotował ich 15. Z okazji Dni Wrocławia, w maju 1978 roku, rozpoczęliśmy cykl koncertów słowno-muzycznych pod wspólnym tytułem — „Słowem wyrazić”. W pierwszym koncercie tego cyklu wzięły udział laureatki Ogólnopolskich Konkursów Żywego Słowa Nauczycieli. Koncert ten powtórzyliśmy dla nauczycieli-emerytów miasta Wrocławia oraz uczniów Technikum Żegluga Śródlądowej. Wspomniane koncerty wejdą na stałe do kalendarza imprez wrocławskich, organizowanych w maju każdego roku.

Trzyletnią działalność klubu zamyka znaczące w jego życiu wydarzenie. Annie Sznerch — wizeratorce wychowania pozalekcyjnego Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy, Bożenie Turalskiej — nauczycielce Szkoły Podstawowej nr 12 we Wrocławiu i Elżbie Woźniak — pracownikowi naukowo-dydaktycznemu IKNiBO we Wrocławiu przyznano odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”.

Zrzeszeni w klubie uczą różnych przedmiotów, pełnią funkcje instruktorów, bibliotekarzy, wychowawców. Mają rodziny, dzieci. A raz na dwa miesiące przyjeżdżają do Wrocławia na spotkanie. Dlaczego? Co ich i nas łączy? Niepokój! Sztuka! A „może stajemy się lepsi...”?

ELŻBIETA WOŹNIAK

WIECZÓR „POD ARKADAMI”

Urszula Kozioł niechętnie udziela wywiadów. Wobec tego skorzystałam z jej wieczoru autorskiego w księgarni „Pod Arkadami”, której wnętrze wypełniło ponad 100 słuchaczy, przeważnie młodzieży z klas licealnych (pomieszczenie księgarni niewielkie, część osób siedziała, spóźnalscy stali).

Od dawna znana poetka zaprezentowała tym razem zbiór felietonów zamieszczanych w czasopiśmie „Odra” w okresie od grudnia 1967 do grudnia 1976 roku oraz wydanych w książce pt. „Z poczekalni”.

Felietony Urszuli Kozioł nawiązują do konkretnych sytuacji czy wydarzeń. Ujęte są jednak w jedną wielką metaforę poetycką, podaną prozą. Bohaterem tych felietonów jest Osobny. W krainie rzekomej fantazji przeciw Osobnemu występują Gapy, bezienny tłum wścibskich, ciekawskich i zawistnych. Jak wynika z imienia bohatera, jest on kimś jakby spoza nawiasu, ale osobnikiem myślącym, który spogląda do wnętrza samego siebie, uzmysławiając sobie bezsilność wobec życia, losu, wydarzeń i sytuacji go otaczających, wobec Gap. Podobnie zresztą każdy z nas we własnym życiu od czasu do czasu staje się kimś Osobnym w tym momencie, kiedy nie jest w stanie zapobiec chorobie, zmartwieńsom, kłopotom codziennego życia, a nad wszystko ludzkiej głupocie, zawiści i bezsensowi.

Dlaczego tytuł zbioru felietonów „Z poczekalni”? Każdy z nas w życiu na coś lub na kogoś czeka. Najważniejsze w tym, że każdy z nas oczekuje rzeczy dobrych, a nie złych. „Z poczekalni”, ponieważ życie każdego z nas jest Wielką Nieświadomością: skąd przyszliśmy, kim jesteśmy, na co czekamy i dokąd w końcu się udajemy? — oto pytania, które nas ustawicznie trapią.

Na spotkaniu zabierała głos przeważnie młodzież, która wszystko przeżywa intensywnie i emocjonalnie. Pytano Ursulę Kozioł, jak doszła do tej zrównoważonej afirmacji życia. Odpowiedziała, że po długiej walce przeciw sobie samej i przeciwko wszystkim, po wielkim wewnętrznym bun-
cie.

Pewna licealistka zadała pytanie, kiedy się autorce najlepiej pisze? Czy pisuje systematycznie?

„Pisze się różnie — odpowiedziała. — Zrywami. Pomysły przychodzą w różnych okolicznościach: w sklepie podczas zakupów, w czasie zrywania naczyni, w tramwaju, podczas lektury książek i artykułów redakcyjnych, w czasie odpoczynku wśród zieleni i ptaków. „Z rytmem słońca” napisałam pewnego dnia, nie odrywając się od pracy nad tym poematem od godziny ósmej rano do trzeciej w nocy”.

Urszula Kozioł pisze ręcznie i w trakcie tworzenia przepisuje „na czysto”, poprawiając jednocześnie tekst. Czasami tekst jest już tak prze-myślany i sprecyzowany, że nie potrzebuje ani jednej poprawki, po prostu sam płynie.

„Czy autorka ma ulubionych autorów, których chętnie czyta i do których chętnie powraca?” I odpowiedź Urszuli Kozioł na to pytanie: „Tak. Ludwika Strynery — pisarza zapomnianego, felietonistę, rówieśnika Juliusza Słowackiego. Ulubieni pisarze to Cervantes i Swift”.

Czy można się zatem dziwić, że świat nam współczesny, przedstawiany w felietonach Urszuli Kozioł, jest czasem udręczony, nierealny, śmieszny, absurdalny, a przecież bardzo ludzki? Że autorka ukazuje życie w krzywym zwierciadle, podobnie jak go widzimy w „Don Kichocie” i „Przygodach Guliwera”?

HENRYKA ROMAŃSKA

wejdą prawdopodobnie na stałe do kalendarza dorocznych imprez kulturalnych. Należy przypuszczać, że z roku na rok zwiększać się będzie liczba autorów. Postęp widoczny jest już dziś. W ubiegłorocznej wystawie brało udział dziewięć osób, obecnie jest ich już trzynastu.

Konfrontacja z odbiorcą, możliwość porównania własnej działalności twórczej z kierunkami poszukiwań kolegów, wpływają na poszerzenie kręgu zainteresowań, pogłębianie odbioru doznanych wrażeń. Możliwość takiej konfrontacji stwarza wystawa. Oby aktualna ekspozycja stanowiła kolejną zachętę do uprawiania twórczości artystycznej przez coraz liczniejsze grono nauczycieli.

JANINA STASIAK

LEGNICCY NAUCZYCIELE PLASTYCY

Zaczeli tworzyć. Malują i rysują kosztem czasu przeznaczanego na wypoczynek. Tworzą, bo praca artystyczna sprawiła im satysfakcję. Doskonałą technikę, coraz konsekwentniej wypowiadają się językiem plastycznej formy. Wszyscy są nauczycielami wychowania plastycznego. Znajdują się w tej grupie twórców-amatorów, którą porównywać można raczej z profesjonalistami. Ich artystyczna wrażliwość podbudowana jest zasobem wiedzy teoretycznej, koniecznej w zawodzie. Tym samym osiągnęli stopień świadomości plastycznej znacznie wyższy niż ci, których twórcza działalność opiera się głównie na intuicji. Twórczość własna ułatwia im pracę zawodową, broni przed rutyną przy wieloletniej nawet praktyce.

Dobrze się stało, iż we wrześniu 1978 roku doszło do zorganizowania po raz trzeci pokazu prac nauczycieli wychowania plastycznego z terenu województwa legnickiego. Dobrze, że znaleźli się mecenas (Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy, Wojewódzka Rada Związków Zawodowych, Związek Nauczycielstwa Polskiego), którzy docenili tę działalność i pomogli w zorganizowaniu wystawy. Jesteśmy, być może, świadkami tworzenia się jednej z form kulturalnych tradycji naszego miasta. Ekspozycje tego typu

„Drzewa” (olej)

REGINA BOSTKOWSKA



Trudno o jednoznaczną interpretację tej prozy*, trudno znaleźć do niej klucz i poddać racjonalizowanemu pogładowi. Wymyka się. Jest wieloznaczna i wielopłaszczyznowa, choć pozornie sprawia wrażenie, iż jest jednym z wariantów modnej dziś „love story”, pełnej powikłań i niemożności, z typowym dla tego gatunku dramatycznym zakończeniem.

„Lęk” Stanisława Srokowskiego został potraktowany przez niektórych krytyków jako powieść o miłości. Niewątpliwie tak, ale jest też chyba czymś więcej.

W przekonaniu piszącego jest to interesujące studium psychiki kobiety w pełnym skomplikowaniu i złożoności, ale jednocześnie postać głównej bohaterki — Fatimy jest uosobieniem wewnętrznego, egzystencjalnego dramatu człowieka współczesnego w ogóle.

Nadwrażliwość psychiczna, pełna ufności i obawy jednocześnie otwarcie na świat, autentyzm i spontaniczność reakcji, poczucie więzi z naturą, biologizm, szukanie racji uzasadniających istnienie, niemożność wyważenia tego, co „dobre”, „złe”, niepokój i lęk przed nieznanym — to tylko niektóre cechy tej bogatej i powikłanej osobowości.

W niczym więc nie przypomina Fatima bohaterki typowych romansów powieściowych czy filmowych. Miłość i erotyka umożliwiają Fatimie pełniejsze otwarcie wewnętrzne, wnikliwsze wejście w siebie, subtelne i pełne niuansów reagowanie na to, co dzieje się w niej i wokół niej.

Fatima szuka swego miejsca w świecie współczesnym i nie może go znaleźć, nie może się z nim zintegrować. Dlaczego? Gdzie tkwi przyczyna? W niej, w jej maksymalizmie żądań i pragnień, w jej schizofrenicznym lęku, czy może poza nią? Intrygująca, tajemnicza postać Fatimy prowokuje czytelnika do szukania odpowiedzi na postawione pytania.

Wyodrębniona sztucznie, na użytek recenzji, warstwa merytoryczna tej książki, w samym utworze jest ściśle spleciona z jej stroną formalną. Nie sposób tu nazwać wszystkich, różnorodnych technik i sposobów organizacji językowej tej prozy, jej specyficznego klimatu, tajemniczości, symboliki, a nade wszystko subtelnej poetyckości widzenia i odczuwania świata psychicznego bohaterki.

Srokowski daje tu o sobie znać jako sprawny rzemieślnik słowa, przy czym jego terminowanie poetyckie nie wydaje się być bez znaczenia. Szczególną uwagę czytelnika zwracają: umiejętność sytuowania bohaterów w znaczącej, często symbolicznej sytuacji, wyrafinowana prostota i subtelność dialogu, odkrywczość językowa oraz oryginalność kompozycyjna.

Nie uniknął jednak autor pewnego rezonerstwa postaci, szczególnie w listach i zapiskach Fatimy. Owa tajemnicza i nie do końca dookreślona postać zadziwia miejscami nie przylegającą do niej umiejętnością autorefleksji, wypowiedzianymi wprost syntezami i uogólnieniami. Zgrabnie i bardziej przekonująco brzmiałyby one w ustach kogoś spoza układu lub samego bohatera-narratora i jednocześnie kochanka Fatimy, którego interesuje ona również jako temat literacki.

Bohaterowie i problemy tej prozy są twórami wyobraźni autora, twórami na wskroś kreatywnymi. Nawet umieszczenie akcji w konkretnych, wrocławskich realiach urbanistycznych nie zmienia tego odczucia. Para bohaterów zostaje tu świadomie wyodrębniona z realiów społecznych, obyczajowych i kulturowych (istnieją one w bardzo dalekim, nieokreślonym bliżej planie) po to, aby w tak laboratoryjnych, sterylnych warunkach móc przyjrzeć się lepiej i zbadać specyfikę owego miłosnego misterium.

„Lęk” jest więc jakby wprawką intelektualną i literacką, ciekawą próbą ogarnięcia problemu miłości dwójga ludzi w możliwie pełnym skomplikowaniu psychologicznym i intelektualnym.

TADEUSZ SZNERCH

* Stanisław Srokowski: Lęk. Wydawnictwo Ossolineum 1978, str. 166, cena 20 zł.

UROKI TURYSTYKI SZKOLNEJ

Gdyby kilka lat temu spytać nauczyciela, do czego może być wykorzystana turystyka w pracy szkolnej, bez dłuższego namysłu odpowiedziałby, iż jest to bardzo dobra forma uzupełniająca proces nauczania. Dzięki bowiem wycieczkom można ugruntować materiał zdobyty na lekcjach, zwłaszcza z takich przedmiotów, jak historia, geografia czy nauka o literaturze.

Trudno negować słuszność tego poglądu. Ale z drugiej strony trzeba z całą pewnością stwierdzić, że takie stanowisko zdecydowanie zubaża wartości, jakie niesie z sobą turystyka. Bo przecież chcemy w szkole nie tylko uczyć, ale także wychowywać, więc kształtować odpowiednie postawy, emocje, stymulować twórczość własną, oddziaływać w zakresie wychowania zdrowotnego. Także pomóc tym, którzy na skutek różnych obiektywnych przyczyn nie są pełnowartościowymi członkami zespołu klasowego.

Jeśli mowa o postawach kształtowanych przez turystykę, możemy wymienić tu trzy ich grupy: postawy prospołeczne, patriotyczne i adaptacyjne. Kształtowanie się postaw prospołecznych (tolerancja, integracja) wynika przede wszystkim ze współpracy, koniecznym warunkiem uprawiania turystyki grupowej. W tej mierze szczególne znaczenie ma turystyka kwalifikowana, a więc wymagająca od turystów specyficznych dyspozycji i pokonywania wielu przeszkód właśnie na drodze współpracy. Postawa ta kształtuje się także przy bezpośrednich kontaktach z mieszkańcami regionów odwiedzanych. Ten ostatni czynnik może być wykorzystany także do kształtowania postaw patriotycznych. Dzięki turystyce wzrasta świadomość narodowa. W tym wypadku jednak konieczny jest do spełnienia podstawowy warunek: najpierw trzeba poznać swój własny kraj, by móc potem porównywać go z innymi krajami. Wreszcie wykształcenie postawy adaptacyjnej, tak ważnej dla każdego człowieka. Umiejętność dostosowania się do nowych sytuacji, elastycznego reagowania psychicznego na wszelkie zmiany, to konieczność narzucana człowiekowi przez otaczający go świat. A turystykę cechują właśnie zupełnie odmienne od codziennych warunki życia i częste zmiany sytuacji.

Dziedzina kształtowania emocji jest również bogatym terenem wpływu turystyki. Nie można szanować ani przyrody, ani zabytków historycznych nie poznawszy ich uprzednio w trakcie uprawiania turystyki. Trudno sobie wyobrazić, aby głoszący hasła ochrony zabytków i przyrody nie widzieli ich naocznie, a przecież owe hasła są spowodowane własnymi odczuciami i emocjami.

O wpływie turystyki na zdrowotność można mówić bardzo dużo, można też ograniczyć się do jednego zdania. Jest jednak rzeczą niezaprzeczalną, że turystyka

polepsza zdrowie, regeneruje bowiem siły, wyrabia kondycję.

Turystyka wchodzi ostatnio coraz częściej w obręb zainteresowań pedagogiki rewalidacyjnej, a także (co jest tendencją najnowszą) resocjalizacyjnej. Rewalidacyjna funkcja turystyki ma przede wszystkim ogromny związek z funkcją zdrowotną, obie te dziedziny bowiem są ściśle ze sobą powiązane.

Jeśli do tych wszystkich dziedzin dodamy jeszcze poznawczą funkcję turystyki (a więc poznanie środowiska kulturowego, przyrodniczego i społecznego), w skład której wchodzi tradycyjnie rozumiana funkcja dydaktyczna, zobaczymy, jak olbrzymie i niezaprzeczalne korzyści dla procesu wychowawczego może przynieść racjonalnie i właściwie organizowana turystyka.

Można i trzeba w tym miejscu zadać sobie pytanie, czy w szkołach istnieją warunki do uprawiania turystyki wychowawczej. Do niedawna sporadycznie można było znaleźć szkołę, w której działalność ta była prowadzona na dużą skalę. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy był bez wątpienia brak ogólnie ustalonych wytycznych w tej sprawie. Zarządzenie ministra oświaty i szkolnictwa wyższego i przewodniczącego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki z dnia 12 lipca 1969 roku w sprawie wycieczek turystycznych-krajoznawczych młodzieży szkolnej nie stwarzało szans jej rozwoju. Wiele spraw pominięto, wiele sformułowano bardzo ogólnikowo. Nic też dziwnego, że szkoły w dalszym ciągu prowadziły działalność turystyczną na „własną rękę”. Wycieczki z reguły miały służyć wyłącznie sprawom dydaktycznym.

Wydaje się, że stan ten zmienić może zarządzenie ministra oświaty i wychowania z dnia 4 lipca 1977 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Wychowania nr 7 z 30 lipca 1977 roku pozycja 51). W załączniku nr 1 wspomnianego zarządzenia, a mianowicie wytycznych programowo-organizacyjnych szkolnego ruchu krajoznawczo-turystycznego po raz pierwszy wyraźnie oddzielono funkcję dydaktyczną od wychowawczej. Stwierdza się między innymi, iż „każdy uczeń powinien mieć możliwość w ciągu roku szkolnego brać udział w dwóch wycieczkach krajoznawczo-turystycznych niezależnie od wycieczek przedmiotowych”. Wytyczne wyróżniają aż 6 różnych form wycieczek turystycznych (wycieczki po tak zwanych trasach typowych), wycieczki popularne (sobotnio-niedzielne), wycieczki z zakresu turystyki kwalifikowanej, wycieczki kilkudniowe (dla bardziej obeznaných z turystyką uczniów), wycieczki wieloprzedmiotowe oraz wycieczki zagraniczne. W zasadzie wszystkie rodzaje wycieczek na pierwszym miejscu mają służyć celom wy-



Fot. Jacek Łopuszański

chowawczym, ich funkcja dydaktyczna miałyby być realizowana niejako „przy okazji”. Koordynatorem działalności turystycznej na terenie szkoły ma być rada szczeblu ZHP. Powołane zostało także stanowisko metodyka do spraw krajoznawstwa i turystyki. Na szkoły nakłada się obowiązek przygotowania kadr nauczycielskich do pełnienia funkcji kierowniczych w szkolnym ruchu krajoznawczo-turystycznym, a także szkolenie młodzieżowych organizatorów turystyki.

Ale same przepisy nie wystarczą. Aby szkolny ruch turystyczny mógł się w należyty sposób rozwijać, trzeba dążyć do zaktywizowania nauczycieli. A zrobić to trzeba sporo. Nie wydaje się, aby organizowane przez ministerstwo kursy dla nauczycieli, przygotowujące ich do organizowania turystyki, były formą wystarczającą. Moim zdaniem każdy nauczyciel, a tym bardziej wychowawca, powinien być przygotowany do pełnienia tego typu funkcji. Na wszystkich kierunkach studiów nauczycielskich i pedagogicznych powinny być prowadzone zajęcia z zakresu metodyki wychowania przez turystykę. Zajęcia takie były na przykład prowadzone przez kilka lat w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego (obecnie zostały zlikwidowane).

Oczywiście nie chcę sugerować, że każdy nauczyciel miałby zajmować się turystyką, uważam jednak, iż każdy powinien zadoważyć sobie sprawę z jej potencjalnych wartości wychowawczych i w razie potrzeby każdy powinien dać sobie radę z organizacją i przeprowadzeniem wycieczki. Jeśli ten postulat będzie spełniony, wówczas w każdej szkole znajdzie się ktoś, kto będzie chciał tymi sprawami zająć się na stałe.

Największe kłopoty przy organizacji wycieczek wiążą się ze sprawą noclegów,

zwłaszcza przy dużych grupach turystycznych. Podstawową bazą noclegową dla turystyki szkolnej są szkolne schroniska młodzieżowe. Jest ich ciągle za mało, zwłaszcza w najczęściej odwiedzanych regionach kraju. Aby tę sprawę rozwiązać, same szkoły muszą o nią zadbać. Tam, gdzie tylko to jest możliwe, powinno się tworzyć schroniska. I oczywiście nie chodzi tu o korzyści finansowe, choć i te można brać pod uwagę. Idzie o to, że jeśli my udostępnimy swoją szkołę innym, inni pójdą w nasze ślady, a wówczas sprawa noclegów będzie znacznie mniej kłopotliwa.

Młodzież chętnie będzie uczestniczyła w różnych formach turystyki, pod warunkiem jednak, że wycieczki będą dla nich atrakcyjne i nie obciążone sprawami dydaktycznymi. Bardzo często występuje nadmierne przeładowanie programu, zbyt szybkie tempo zwiedzania, szablonowe, stereotypowe trasy, nie wnoszące nowych treści i wrażeń — zniechęcają do turystyki. W dziedzinie emocji bardzo często występuje nastawienie na maksymalizację przyjemności i wrażeń, nie zawsze połączonych z wychowawczo. Jeśli uczestnicy wycieczki nie nastawiają się na osobiste kontakty z kulturą, przyrodą i innymi ludźmi, turystyka nie może wnieść motywacji do twórczości własnej.

A więc jeśli chcemy wychowywać poprzez turystykę, musimy nie tylko zadoważyć sobie sprawę z ogromnych wartości wychowawczych, jakie niesie z sobą ta dziedzina aktywności, lecz także mieć na uwadze potencjalne niebezpieczeństwa. Jednakże nie ma metody idealnej. Każda z nich ma swoje plusy i minusy. Warto mimo wszystko zaryzykować, gdyż osiągnięcia mogą być znaczne. Bo warunki dla prowadzenia tej działalności w szkołach są coraz lepsze.

KRZYSZTOF LUBAŃSKI

NOTATNIK KULTURALNY

● W pierwszej dekadzie maja bieżącego roku odbędzie się w Poznaniu finał IV Biennale Sztuki dla Dziecka — imprezy, której znaczenie dla wychowania do sztuki i przez sztukę dzieci i młodzieży, trudno wprost przecenić. IV Biennale będzie towarzyszyło hasło: „Między dzieciństwem a młodością — sztuka pomocą w rozumieniu świata i siebie”; zajmnie się ono twórczością adresowaną do dzieci i młodzieży powyżej dziesięciu lat.

Impreza ta obejmie następujące dziedziny sztuki: naukę, literaturę, teatr, film, muzykę, plastykę, radio i telewizję. Na program Biennale złożą się: VI Ogólnopolski Festiwal Filmów dla Dzieci (przypominamy — festiwal ten zainicjowano jeszcze przed powołaniem do życia Biennale); przegląd teatrów dla dzieci „Kon-

frontacje 79”; przegląd sztuki radiowej i telewizyjnej; sympozjum naukowe twórców i pedagogów; międzynarodowe kolokwium pisarzy i tłumaczy literatury dziecięcej (zorganizowane przez Polską Sekcję IBBY, czyli Międzynarodowe Kuratorium Książki Dziecięcej działające pod patronatem UNESCO); wystawa książek dla dzieci i młodzieży wydanych w Polsce w latach 1977—1979; ekspozycja książek naukowych poświęconych problematyce twórczości dla dzieci i młodzieży oraz ogólnopolska wystawa ilustracji książkowych dla najmłodszych.

Tę zakrojonej na szeroką skalę imprezie towarzyszą też konkursy, między innymi literacki — na książkę dla młodego czytelnika, naukowy — na prace poświęcone problematyce twórczości

dla dzieci i młodzieży, kompozytorski — na piosenkę oraz konkurs na sztukę teatralną.

Oczywiście, będziemy na finale owej, tak ciekawie zapowiadającej się imprezy i — naturalnie — poświęcimy jej sporo uwagi na naszych łamach.

● Nareszcie stanie w Krakowie pomnik Stanisława Wyspiańskiego, artyści tak nierozdzielnie związane z podwawelskim grodem. Ogłoszono właśnie wyniki ogólnopolskiego konkursu na pomnik autora „Akropolis”. Pierwszej nagrody nie przyznano; dwie równorzędne drugie otrzymali: Maria Kuczyńska z Gdańska oraz Jan Kucz z Warszawy; w sumie było około 20 nagród i wyróżnień (na konkurs zaś nadesłano blisko 80 prac). Który z projektów zostanie wybrany, jeszcze nie wiadomo. Mamy jednak nadzieję, iż na Placu Szańskim stanie pomnik pozostający w poetyckiej zgodzie tak z twórczością owego niezwykłego poety, dramaturga, scenografa i malarza, jak i z jego licznymi, a

tak charakterystycznymi autoportretami.

● Odczuwając olbrzymi głód sztuk i przedstawień teatralnych dla dzieci, zwłaszcza dla dzieci starszych i młodzieży, z tym większą radością witamy każdą inicjatywę ludzi teatru wychodzącą naprzeciw tej potrzebie. Oto znany z ambitnych i oryginalnych przedsięwzięć artystycznych, Poznański Teatr Lalki i Aktora „Marcinek” przygotował dwa interesujące spektakle: premierę opery dla dzieci pt. „Koziołki z wieży ratuszowej” (skomponowanej przez Jerzego Kurczewskiego do libretta Leokadii Serafinowicz, według tekstów Tadeusza Kraszewskiego) oraz — na scenie młodych, adresującej swe przedstawienia do widzów kilkunastoletnich — spektakl poświęcony Janowi Kochanowskiemu, na który, obok „Odprawy posłów greckich” — złożyły się „Pieśni” i „Fraszki” ojca polskiej poezji.

Czekamy na dalsze tego typu inicjatywy!

● Tygodnik „Ekran” przyznał swoje doroczne nagrody: „Złote Ekran” za twórczość telewizyjną w 1978 roku. Jednym z laureatów — indywidualnością telewizyjną — został Aleksander Jackiewicz. Bardzo nas cieszy ta nagroda, bowiem program prowadzony przez prof. Jackiewicza — „Latarnia czarnoksiężska” wyróżnia się zdecydowanie walorami wychowawczymi. Wykład „Latarni” to znakomite zbliżenie tak młodzieży, jak i jej wychowawców — i oczywiście również innych odbiorców — do filmu dawnego i współczesnego. To uczenie sposobu patrzenia na sztukę.

Prof. Aleksandrowi Jackiewiczowi serdecznie gratulujemy nagrody, a TV życzymy kolejnych programów tak dobrze trafiających w potrzeby edukacyjne naszego społeczeństwa.



Młodzi meteorolodzy wyciągają wnioski z obserwacji pogody.

JEST TAKA SZKOŁA

Do Umiastowa należałoby pojechać w lecie, gdy pielęgnowane przez uczniów drzewa owocowe, warzywa i uprawy — przysypiane teraz grubą warstwą śniegu — zaczęły budzić się do życia. Ale i w zimie jest tu co zobaczyć i czegoś można się nauczyć. Bo szkoła w Umiastowie, niewielka czteroklasowa filia gminnej placówki w Ożarowie, jakkolwiek warunki ma raczej skromne, prowadzi bogate i różnorodne formy pracy. Z całą odpowiedzialnością za dowo można powiedzieć, że uczniowie zdobywają tu nie tylko wiedzę i umiejętności, które w szkołach zbiorczych pozwalają im się wyróżnić, ale również prawdziwie obywatelskie wychowanie.

Co przede wszystkim uderza każdego, kto przestąpi prógi tej szkoły, to swobodna, serdeczna atmosfera, wzajemne zaufanie uczniów i nauczycieli, obustronna sympatia. Ten rzadko spotykany klimat, pozbawiony elementów strachu i nerwowości, przysparza tworzeniu prawidłowej motywacji i ucznia się, wyzwała u uczniów postawy wychowawcze. Takie swobodne, śmiałe, otwarte dzieci, tak chętnie garnące się do pracy, rzadko spotyka się nawet w wykończonych szkołach wieloklasowych. To prawda, że przyzwyczajone są do wizyt, szkołę odwiedzają liczne delegacje nauczycieli, przejeżdżają pedagodzy z zagranicy, zwłaszcza z krajów, z którymi uczniowie nawiązali szczególnie żywe kontakty. Nie czują się więc naszą wizytą niesmielone. Ale przecież są to dzieci pochodzące ze środowisk chłopskich i chłoprobotniczych, wielodzietnych, zapracowanych. Rodzice nie mają czasu, by ich wychowaniu poświęcić zbyt wiele starań. Dopiero w szkole dzieci te znajdują warunki do nadrobienia braków i pełnego rozwoju osobowości. To jest ich drugi dom, tu uczą się, bawia, pracują, a wszystko to robią z takim zapałem, tak radośnie i naturalnie, że choć widać setki różnych szkół, nie może oprzeć się wrażeniu, że ta jest jakaś szczególna, właśnie taka, jaką być powinna współczesna szkoła.

Czym to wyróżnia? Odpowiedź jest prosta. Ta szczególna szkoła kierują szczególni nauczyciele, pedagodzy z prawdziwego zdarzenia, bez reszty oddani swojej pracy: pani Ewa Morus — długoletni, doświadczony pedagog-nawigator i pan Józef Nitecki — pomysłowy racjonalizator, pszczelarz, ogrodnik, matematyk i specjalista nauczania początkowego w jednej osobie. Mężczyzna w klasach najmłodszych, to prawdziwa rzadkość, a już w ognisku przedszkolnym na pewno egzemplarz unikalny. Pan Józef Nitecki przybył do Umiastowa w 1961 roku jako młody nauczyciel. Nie mógł lepiej trafić. Prowadzone przez panią Ewę metody pracy oparte na doświadczeniach znanego francuskiego pedagoga, Celestyna Freineta zainteresowały go, pozostał tu więc na stałe; by razem prowadzić rozpoczęte dzieło.

Natomiast pani Ewa z Umiastowem związana jest dokładnie tyle lat, ile ich sobie liczy Polska Ludowa. Początkowo rolę szkoły pełnił podworski czworak, dzieci uczyły się w warunkach gorzej niż prymitywnych, toteż nauczycielka nie ustawała w staraniach o budowę nowego budynku szkolnego. Wreszcie w 1958 roku, dzięki wydanej pomocy mieszkańców kilku okolicznych wsi, stanął zgrany budynek, wówczas wydawało się wspaniałe, dziś już trochę przyciasny. Złaziska dają się w znakli brak pełnowymiarowej sali gimnastycznej, rolę tej spełnia obszerny hall, miejsce rekreacji, akademii, a zimą również lekcyj wychowania fizycznego. Bo latem wystarcza w zupełności zielona sala. Wtedy szkoła tonie w zieleni. Zbudowano ją w szczyrim polu, stała sama jak palec, bez jednego drzewa. A teraz? Przed budynkiem mnóstwo ozdobnych, nawet unikalnych, gatunków drzew, na zapleczu ogród owocowy i warzywny obfitujący w bogatą różnorodność odmian. Wszystko to dzieło rąk tych dwójga nauczycieli i ich niespełna pół setki liczących wychowanków. Jest tam ogródek geograficzny i obserwatorium meteorologiczne, jest pasteka.

Zauważmy, że nie możemy tego zobaczyć. Ścieżka wiedząca do obserwatorium wciąż jest zawiązana śniegiem, więc tylko dyżurni-meteorolodzy codziennie z samoparciami forsują się przez przeszkodę. Ogród jeszcze pod śniegiem. Za to statymi gośćmi są teraz ptaki, sikorki, dzwonce, kosi, ba, nawet bażanty obiegają szkolne karmniki, dziobają porozwieszane na drzewach kawałki słoniny. W swoim ogródku uczniowie uprawiają również rośliny oleiste, soję, len, konopie, przeznaczając ich ziarno na karmę dla skrzydlatych przyjaciół. A len suszą, moczają, miedlą na własnoręcznie wykonanej miednicy, przeda na kolowrotku — poznają w ten sposób dawne metody

pracy, porównują je z współczesnymi sposobami produkcji.

Zwiedzanie szkoły sprowadza się do obejrzenia dwóch klas-pracowni. To wszystkie pomieszczenia, nie licząc kancelarii, schowka na narzędzia, sanitariatów. Szafy biblioteczne i ta mieszcząca majątek szkolny. Pan Józef Nitecki stoi częściowo w hallu, częściowo w kancelarii. Gros pomocy naukowych zgromadzono w pracowniach. Szkoła jest nieźle wyposażona. Posiada projektor filmowy, fortepian, rzutnik, magnetofon, telewizor, adapter, mnóstwo płyt, przezroczy, reprodukcji obrazów znanych malarzy, ba, nawet maszyny do pisania. Te ostatnie to nie bezużyteczne eksponaty, wszystkie dzieci — począwszy od klasy pierwszej — uczą się maszynopisania. A że wydają gazetki, każda klasa własna, więc na maszynach przepisują swoje tek-



Samoobsługa działa zadziwiająco sprawnie.

sty, wierszyki, opowiadania, informacje. Tytuły składają na ręcznych drukarkach. Do gazetki należałoby właściwie wybierać najlepsze utwory, ale pani Ewa kwalifikuje wszystkie, niech każde dziecko ma satysfakcję, zwłaszcza że wszystkie bardzo się starają.

Nauka pisania i czytania prowadzona jest metodą kolorowo-dźwiękową dr. Zofii Słobodzian, matematyka — metodą dr. Moroz. Wszystko, co nowe w oświacie, jest tu szybko podchwytywane. Matematyki uczy pan Nitecki, on też jest projektantem wielu pomocy naukowych wykonywanych wspólnie z uczniami na lekcjach zajęć praktycznych. Takim wspólnym dziełem jest zegar słoneczny, gnomon służący do mierzenia wysokości słońca, barometr rękciowy, wiatromierz, wzór termometru, elektryczna tabela mnożenia, tablica zbiorów, minikomputery, klatka meteorologiczna. Klatka bardzo jest przydatna, bo uczniowie prowadzą systematycznie obserwacje pogody, próbują nawet prognoz. Nawiązali kontakt z Instytutem Meteorologii w Warszawie, co oznacza, że zadania te traktują poważnie.

O wszystkich stosowanych w tej szkole formach pracy opowiedzieć nie sposób. Róża się zresztą wciąż nowe, bo działanie jest ciągłym pasmem twórczych poszukiwań. Co przede wszystkim podkreślić należy, to fakt, że uczniowie traktowani są tu na zasadach współpartnerstwa. Wspólnie z nauczycielami wytyczają sobie zadania na cały tydzień.

Nadrzędnym celem tych planów jest wszechstronny rozwój dziecka, a środki takie do niego prowadzą to zorganizowane na zasadach spółdzielczości działanie dla wspólnego celu. Uczniowie rządzą się sami, oczywiście, przy dyskretniej kontroli wychowawców, są współgospodarzami szkoły, samodzielnie organizują pracę i egzekwują wykonanie zadań. Czasem nawet sami prowadzą lekcje. Do nich należy wypożyczanie książek, prowadzenie sklepu szkolnego, wydawanie posiłków składających się z gorącego mleka, bułek i smażonych przez siebie jesienią dżemów, których całą szafę przechowują w schowku. Wydają gazetki klasowe, dokarmiają zwierzęta, prowadzą kroniki klasowe, obserwacje pogody, korespondują ze swymi rówieśnikami w Holandii, Francji, Norwegii, we Włoszech i na Węgrzech, hodują pszczoły, uprawiają ogród owocowo-warzywny, szczepią i krzyżując różne odmiany drzew.

Cel, jaki przyswiera szkoła, to wychowanie moralno-społeczne. A to można uzyskać tylko w pożytecznym działaniu. Z tym, że praca dla wspólnego celu pozbawiona jest elementu współzawodnictwa. Zdaniem pani Ewy, współzawodnictwo kształtuje cechy egoistyczne, a jej chodzi o to, by nauczycielem dzieci odpowiedzialności grupowej, czerpania radości i satysfakcji z osiągnięć całej szkolnej społeczności.

Ta autentyczna samorządność przynosi dobre efekty. Uczniowie nie chcą zawieść okazywanego im zaufania, starają się więc jak najlepiej wywiązywać ze swoich zadań. Co więcej, niczego nie niszczą, nie psują, nie w szkole nie ginie, mimo że pomoce szkolne, książki, przybory, wszystkie w każdej chwili dostępne. Po prostu szafy nie są zamknięte. Niczego nie ubywa, przeciwnie — przybywa, bo dzieci znośa do szkoły co mogą, książki, ilustracje, eksponaty do kącika pamięci. Cieszą się, że w pomnażaniu szkolnego majątku mają także swój udział.



Zespół redakcyjny przy pracy nad nowym numerem gazetki klasowej.



Gros pomocy zgromadzonych w tej pracowni wykonał nauczyciel wspólnie z uczniami.

Pani Ewa pokazuje wiszącą w hallu skrzyneczkę z kieszonkami, na których widnieją napisy „Dziękujemy”, „Krytykujemy”, „Proponujemy”. Do tych kieszonek uczniowie wrzucają swoje uwagi, pomysły i propozycje. Pani Ewa dużą wagę przywiązuje do dyskusji, które toczą się po opróżnieniu kieszonek. Uczą one odpowiedzialności za słowo, logicznego formułowania sądów, krytycznego spojrzenia na sprawy i zjawiska z otaczającej rzeczywistości społecznej. Duże walory wychowawcze, zwłaszcza dotyczące kształtowania postaw patriotycznych i internacjonalistycznych ma również ożywiona korespondencja z kolegami z zagranicy i ze szkołami w kraju. Pani Ewa zna kilka języków, toteż tłumaczy treść listów pisaných po niemiecku, rosyjsku, francusku i w języku esperanto, a uczniowie przepisują je następnie na maszynie i wkładają do kronik klasowych. Nie wchodzi o kroniczki podarki wędrują w świat. Umiastowskie uczniowie wysłali na przykład swoim kolegom z Helsinek stoiki owocowych przetworów własnego wyrobu. Wielką była radość, gdy otrzymali od swoich fińskich przyjaciół nagraną na taśmę uroczystość degustacji tych smakołyków.

Wymiana korespondencji z bogactwami horyzonty myślenia dzieci — mówi pani Ewa. — A nam pedagogom przynosi także wiele korzyści, gdyż wychowawcy korespondentów naszych uczniów w kraju czy za granicą odwiedzają naszą szkołę, co umożliwia wymianę doświadczeń.

Albo lekcje „swobodnego tekstu”. Uczniowie piszą prace na dowolny temat. Jest to forma swobodnej twórczości ułatwiająca poznanie zainteresowań dziecka. Dzieci uczą się przy tym wypowiadać swoje myśli pięknym językiem. Korzystają ze słowników poprawnej polszczyzny, wyrazów bliskoznacznych i innych. Lekcje te są też okazją do utrwalenia znajomości ortografii i gramatyki.

Nie sposób wymienić wszystkie formy, a jest ich wiele, na przykład wywiady środowiskowe, dyskusje; spontaniczne inscenizacje, okolicznościowe uroczystości, jak „święto pieczonego ziemniaka” czy „święto miedlenia lnu”, tańce według własnych układów itp. A ile sytuacji wychowawczych stwarza praca w szkolnym sklepie, ogrodzie, pasiece, organizacji zachowej. Dzieci uczą się solidnej pracy, gospodarności, odpowiedzialności, poszanowania wspólnego mienia.

Stosowanych tu metod opisać nie sposób, trzeba je po prostu podpatrzeć. Pani Ewa mówi, że na to, aby mieć właściwe podejście do uczniów wystarczy po prostu kochać dzieci, rozumieć je i traktować poważnie. Służyć im swoją wiedzą i doświadczeniem, kierować nimi dyskretnie i życzliwie.

Czy to w rzeczywistości cała tajemnica powodzenia? Nie wiem. Jedno jest pewne — wszystkie dzieci są ciekawe wiedzy, chłonne. Trzeba tylko to ciekawość świata umiejętnie wykorzystywać, nie tłumić, lecz stopniowo podsycać. Trzeba pozwolić uczniom działać, dać im większą swobodę, samodzielność, być im życzliwym opiekunem i przewodnikiem. Nauczyciele z Umiastowa te umiejętności posiadają w stopniu zapewniającym sukces. Ale nie stoją w miejscu. Bo wiedzą, że zawsze można zrobić to jeszcze lepiej.

DANUTA BUKAŁOWA
Fot. Czesław Górski

OBCHODY KORCZAKOWSKIE W ŚWIECIE

„Rzeczywistość przeszła nasze oczekiwania. Nie tylko bowiem w Polsce, w Europie, ale też na innych kontynentach uczono pamięć tego wybitnego pedagoga i pisarza, wielkiego „człowieka” — stwierdził podczas trzeciego plenarnego posiedzenia Międzynarodowego Komitetu Obchodów 100 rocznicy urodzin Janusza Korczaka, przewodniczący tego komitetu, Jerzy Kuberski.

Przypominamy: na wniosek Polski 100 rocznica urodzin Janusza Korczaka (22 lipca 1978 roku) wpisana została przez UNESCO do Kalendarza Rocznic Światowych.

Obchody w Polsce, nad którymi honorowy protektorat objął prezes Rady Ministrów, Piotr Jaroszewicz rozpoczęły się od uroczystego posiedzenia Komitetu, w dniu 31 maja 1978 roku w Warszawie. W posiedzeniu poza członkami polskiego komitetu, wzięli udział przedstawiciele dziesięciu krajów. Zebrani na tym posiedzeniu przedstawiciele postanowili utworzyć Międzynarodowy Komitet Obchodów, z siedzibą w Warszawie.

W dniu 12 października 1978 roku odbyło się drugie plenarne posiedzenie Międzynarodowego Komitetu w rozszerzonym już składzie — poprzez dokooptowanie przedstawicieli pięciu dalszych krajów. Posiedzenie to poprzedziło międzynarodową sesję naukową na temat: „Janusz Korczak — życie i dzieło”, która stanowiła główny akcent Roku Korczakowskiego obchodzonego na całym świecie.

Do członków Międzynarodowego Komitetu i uczestników sesji naukowej skierował list i sekretarz KC PZPR tow. Edward Gierk, w którym — wskazując na znaczenie upowszechnienia w świecie idei korczakowskich i wykorzystania ich dla wychowania społeczeństwa i narodów w pokoju i dla pokoju — pisał: „W kołach oświatowych naszego kraju zrodziła się propozycja uczczenia pamięci Janusza Korczaka poprzez utworzenie instytutu Jego imienia. Marzeniem spadkobierców myśli Starożytności jest, aby była to nowoczesna placówka naukowo-badawcza i wychowawcza, w szerokim międzynarodowym współdziałaniu wypracowująca metody kształtowania osobowości ludzi na miarę naszych i przyszłych czasów, rozwijająca idee korczakowskie, wspierająca i inspirująca pozycjonariusze służące wychowaniu dla pokoju. Żywnie nadzieję, że inicjatywa ta spotka się z zainteresowaniem i poparciem uczestników sesji, a także licznych stowarzyszeń korczakowskich w świecie. Nasze państwo udzieli wszelkiej pomocy w jej realizacji...”

W dniach 5-6 marca bieżącego roku odbyło się w Warszawie trzecie plenarne posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Obchodów 100 rocznicy urodzin Janusza Korczaka. Przedstawiciele poszczególnych krajów złożyli informację o przebiegu i osiągniętych wynikach obchodów korczakowskich. Z informacji tych wynika, że wzrasta zainteresowanie życiem i dziełem wielkiego pedagoga i człowieka.

W związku ze 100-leciem rozwijają swą działalność krajowe komitety korczakowskie. W Związku Radzieckim, w NRD, Czechosłowacji, w USA, we Włoszech powstają liczne inicjatywy wydawnicze i organizatorskie (sesje, sympozja, akademie) wysuwane przez Akademię Nauk Pedagogicznych, uczelnie akademickie lub władze oświatowe. Na przykład w ZSRR ukazały się w wielu wydaniach książki Korczaka. Żywe ośrodki zainteresowań korczakowską pedagogiką kształtowały się w Baku, Charkowie, Leningradzie, Moskwie, Tbilisi, W Andii, Brasku, Berlinie, Zachodnim, Holandii, Maroku, Szwajcarii, Szwecji, Wenezueli, Maroku, Szwajcarii, Szwecji. Wenezueli ośrodki zainteresowań twórczością pedagogiczną lub literacką Korczaka tworzą pisarze i dziennikarze, lekarze i działacze społeczni. W Australii, we Francji i RFN oraz w innych krajach istniejące tam towarzystwa znacznie rozszerzyły swą działalność. Na przykład w RFN wprowadzono coroczną nagrodę dla wybitnych wychowanków, lekarzy-pediatrów itp. Nowe pozycje literatury korczakowskiej

wydano we Francji, NRD i RFN. Obszerne czterotomowe wydanie pism Korczaka i inne książki o Korczaku wydane zostały w Izraelu, w językach jidisz, hebrajskim i polskim.

W Polsce rocznica korczakowska wywołała tak wielką falę inicjatyw terenowych; wojewódzkich, miejskich i gminnych, tak żywe zainteresowanie wielu środowisk (lekarzskich, literackich, pedagogicznych, rodzicielskich i młodzieżowych), placówek oświatowo-wychowawczych, domów kultury, bibliotek i innych instytucji, że można mówić obecnie o wielkim społecznym ruchu, który analizuje, utrwała i podejmuje tworzącą kontynuację dorobku Korczaka dla coraz lepszego wychowania i zaspokajania potrzeb młodego pokolenia.

Warto przy tym podkreślić, że w Polsce podjęto decyzję w sprawie pełnego zbiorowego wydania całej pisarskiej twórczości J. Korczaka.

W celu stworzenia możliwości wspólnej realizacji zamierzeń w dziedzinie popularyzacji życia i działalności Janusza Korczaka, utrwalenia wartości humanistycznych Jego dorobku oraz popierania wszystkich akcji służących dobru dziecka, zebrani na trzecim plenarnym posiedzeniu członkowie Międzynarodowego Komitetu Obchodów 100 rocznicy urodzin Janusza Korczaka postanowili powołać Międzynarodowe Stowarzyszenie im. Janusza Korczaka, z siedzibą w Warszawie. Komitet ten przedyskutował „Założenia programowo-organizacyjne stowarzyszenia” i uznał je jako podstawę do dyskusji w komitetach krajowych nad charakterem stowarzyszenia oraz do pracy nad jego statutem. Ugodniono także, iż pierwsze Zgromadzenie Ogólne (założycielskie) stowarzyszenia winno odbyć się do końca czerwca 1979 roku, to jest do zakończenia obchodów 100 rocznicy urodzin Janusza Korczaka.

W czasie trzeciego plenarnego posiedzenia przedyskutowano także koncepcję budowy Instytutu im. J. Korczaka w Warszawie. Instytut ten, według projektu, ma być ośrodkiem inicjującym i prowadzącym prace badawcze oraz praktyczne działania wychowawcze służące dzieciom, pogłębiające wiedzę o nich, uświadamiające potrzeby i możliwości społecznych działań na rzecz dziecku specjalnej troski, ich prawa do życia w pokoju i szczęścia, do wszechstronnego rozwoju.

W skład ośrodka mają wejść: obiekty instytutu naukowego, wioska dziecięca dla sierot z Polski i z innych krajów, dom dziecka, przedszkole, szkoła średnia ogólnokształcąca, szkoła zawodowa, internat, dom mieszkalny dla nauczycieli i wychowawców, ośrodek zdrowia. Prace nad przygotowaniem projektów urbanistycznych ośrodka prowadzone są już bardzo intensywnie. Kieruje nimi nasz wielki architekt Warszawy, inż. Tadeusz Szumilewicz. Położenie kamienia węgielnego pod budowę pierwszych obiektów przewiduje się 1 czerwca bieżącego roku.

W podjętej na posiedzeniu uchwale czytamy między innymi: „Nawiązując do inicjatyw polskich środowisk oświatowych oraz ich aprobaty wyrażonej w liście I sekretarza KC PZPR, towarzysza Edwarda Gierka skierowanemu do członków Międzynarodowego Komitetu Korczakowskiego i uczestników sesji naukowej stwierdzamy, że idea wybudowania w mieście rodzinnym Janusza Korczaka — Warszawa — Instytutu Jego imienia spotkała się z powszechnym aplauzem i uznana została za najdonioślejszy wyraz szacunku i czci dla dorobku życia i postawy tego wybitnego humanisty”.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

Czytelnicy mają głos

List tygodnia

TEORIA I PRAKTYKA

Z uwagą czytam wszystkie „Listy tygodnia” zamieszczane w „Głosie Nauczycielskim”, jak również pilnie śledzę odpowiedzi ministra oświaty i wychowania oraz prezesa ZG ZNP. Odpowiedzi te są bardzo słuszne i w pełni się z nimi zgadzam. Równocześnie jednak dochodzę do wniosku, że postulaty, o których słusznie mówią zarówno minister, jak i prezes są często li tylko teorią dla władz oświatowych szczebla niższego. Oto problem dodatków specjalnych: czytam w „Głosie” (numer z dnia 28 stycznia 1979 roku) „wspólne ustalenia (rady pedagogicznej organizacji partyjnej i związkowej) muszą być respektowane przez władze oświatowe wszystkich szczebli”. I dalej, cytuję: „musi obowiązywać zasada kolejności na liście”.

Z przykrością muszę stwierdzić, że wyżej wymienione zasady nie są respektowane przez Wydział Oświaty i Wychowania w Radomsku. Podam przykład. Alicja Miąskiewicz, kierowniczka internatu przy II LO w Radomsku, była umieszczona na liście (na pozycji czwartej czy piątej) nauczycieli wytypowanych do dodatku specjalnego. Typował zespół kierowniczy szkoły, decyzje zaakceptowały organizacja związkowa i partyjna. Wydział Oświaty i Wychowania w Radomsku przyznał chyba osiem dodatków dla tej szkoły, ale akurat kol. Miąskiewicz dodatku nie przyznano. Przyznano go natomiast innym nauczycielom umieszczonym na pozycjach dalszych tej listy.

Myślę, że Wydział Oświaty i Wychowania w Radomsku nie brał w ogóle pod uwagę opinii o Alicji Miąskiewicz. Tymczasem internat przez nią kierowany w roku 1978 zajął pierwsze miejsce we współzawodnictwie między internatami woj. Piotrków Trybunalski, został wyróżniony przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania na szczeblu centralnym i zawsze znajduje się w czołówce wojewódzkiej. W tym roku szkolnym również został wyróżniony. Internat organizuje poza swoją normalną działalnością szereg działań opiekuńczo-wychowawczych i społecznych w środowisku... Myślę również, że pracownicy internatów nie są „zauważani” przy przyznawaniu dodatków, nagród, odznaczeń. Internat II LO w Radomsku istnieje już od ponad 20 lat, w tym czasie większość nauczycieli II LO otrzymała nagrody ministra i kuratora, odznaczenia i dodatki specjalne, a w internacie przyznano jak dotychczas jedną nagrodę ministra, jeden Złoty Krzyż Zasługi i ani jednego dodatku specjalnego. Przykro o tym pisać, ale milczeć jeszcze gorzej.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

OD REDAKCJI:

Co jeszcze możemy dodać w tej konkretnej sprawie? Jesteśmy po prostu przekonani, że w przyszłości kolejność na liście będzie obowiązująca dla instancji wyższych. Przecież nad sporządzeniem listy osób do nagród czy dodatków trwają nieraz długie dyskusje, zarówno w radach pedagogicznych jak i na zebraniach egzekutyw szkolnych POP i organizacji związkowej. Oczywiście, nie zawsze można przyznać nagrody wszystkim wytypowanym. W takim wypadku musi jednak obowiązywać kolejność na liście. Jest to bowiem lista sprawiedliwa i każda kandydatura jest umotywowana. Nieliczenie się z opinią dyrekcji szkół, organizacji politycznych i organizacji społecznych źle świadczy o instancji wyższej, która dodatki przyznaje. Oczekujemy w tej konkretnej sprawie odpowiedzi ze strony Wydziału Oświaty i Wychowania w Radomsku. (ZP)

GDY BRAK ŻYCZLIWOŚCI

Z listu zamieszczonego w 51 numerze „Głosu” z 17 grudnia 1978 roku pt. „Więcej życzliwości” dowiadujemy się, że minister oświaty i wychowania wyraźnie zaleca, aby w miarę istniejących możliwości szeroko udostępniać nauczycielom stółki prowadzone przez szkoły, bursy, internaty i inne placówki opiekuńczo-wychowawcze.

W podobnej sytuacji, jak autorzy listu — znajduje się nas dwoje nauczycieli, pracujących w wiejskiej Szkole Podstawowej w Jarnicach, filii Gminnej Szkoły w Liwie, z siedzibą w Węgrowie, województwo siedleckie. Z tą tylko różnicą, że dyrektor tutejszej szkoły gminnej wyraził zgodę na korzystanie przez nas z obiadów w prze-

dzszkolu. Sprzeciwił się temu jednak Wydział Finansowy Urzędu Gminnego w Liwie z siedzibą w Węgrowie, który przedszkole finansuje i rozlicza, twierdząc, że nie może pobierać odpłatności za obiady od osób w nim nie pracujących.

Dyrektor gminny interweniował w tej sprawie w Urzędzie Gminnym i w Wydziale Ekonomicznym. Wojewódzkiej Rady Narodowej w Siedlcach, lecz otrzymał tę samą odpowiedź: „Z obiadów w przedszkolu mogą korzystać tylko pracownicy przedszkola”.

Przedszkole otrzymuje przydział artykułów mięsnych i spożywczych, posiada zaopatrzeniowca, bardzo dobre warunki lokalowe, jednym słowem nic — poza sprzeciwem Urzędu Gminnego — nie stoi na przeszkodzie, aby te dwie osoby mogły z obiadów korzystać. Czy przepisy są aż tak rygorystyczne, czy jest to tylko zła wola władz administracyjnych?

KAZIMIERZ LESZCZYŃSKI
Jarnica

GDZIE MAM MIESZKAĆ?

Kiedy w 1975 roku podjąłem pracę w Zbiorczej Szkole Gminnej w Konopnicy, okazało się, że za żadne skarby nie można znaleźć dla mnie mieszkania. Bezradny był nawet sam naczelnik gminy i dyrekcja szkoły, bo mieszkań po prostu w Konopnicy nie ma. Wreszcie udało się jakoś znaleźć locum w odległym o 8 kilometrów Osjakowie, skąd dojeżdżam codziennie do pracy autobusem PKS. Za mieszkanie płaci, oczywiście, Zbiorcza Szkoła Gminna w Konopnicy, ale od

października 1978 roku właścicielka domu zerwała umowę i obecnie mieszkam tylko prawem kaduka. Jak długo — nie wiem. Jestem stale ponagłany, abym się wynosił z mieszkania, ale ja nie mam się gdzie wynieść. Nie dość, że znoszę niewygody (po wodę trzeba chodzić z wiadrami kilkaset metrów, nie ma porządnego wc), to jeszcze żyję w ciągłej niepewności, że mogą mnie po prostu wyrzucić. Czy w takiej sytuacji można myśleć o wydajnej pracy w szkole? Jak długo można żyć w ciągłej niepewności, bez żadnej stabilizacji. A przecież nauczycieli, którzy żyją w podobnych warunkach, jest wielu.

Dlaczego, budując szkoły, nie myśli się równocześnie o mieszkaniach dla nauczycieli, podobnie jak ma to miejsce w przypadku lekarzy. Przy każdym nowo powstałym budynku ośrodka zdrowia buduje się mieszkanie dla „białego” personelu. Czy w stosunku do nauczycieli nie można robić podobnie?

WALENTY JARECKI
Osjaków

WZÓR WIZYTATORA

Artykuł pt. „Apeluję do wizytatorów”, zamieszczony w 43 numerze „Głosu Nauczycielskiego” skłonił mnie do refleksji i napisania kilku słów na ten temat.

Styl pracy wizytatora, sposób odnoszenia się do nauczyciela, sprawdzanie przez niego w obecności innych nauczycieli prac kontrolnych uczniów budzi niekiedy duże zastrzeżenia. Toteż trudno się dziwić, że wielu pedagogów porzuca pracę w szkole.

Na szczęście nie wszędzie jest tak źle. Chciałabym podać wzór wizytatora-metodyka, który jest prawdziwym doradcą i przyjacielem nauczycieli fizyki w województwie białostockim. Na początku roku szkolnego pan wizytator organizuje konferencję metodyczną, na którą zaprasza nauczycieli fizyki z całego rejonu, dla omówienia najważniejszych problemów dotyczących całokształtu pracy dydaktyczno-wychowawczej. Uczestnicy konferencji spotykają się tu z ludźmi bezpośrednio związanymi z nowymi koncepcjami programowymi, doskonaleniem metod pracy, unowocześnianiem podręczników szkolnych. Mogą również obejrzeć wzorcowe pracownie fizyczne, wyposażenie w nowoczesne środki dydaktyczne, zapoznać się z prowadzonymi pracami eksperymentalnymi.

Przy tej okazji wizytator informuje, w jakim czasie i czyją pracę chciałby oceniać. Potem nie

robi nam niespodzianek w formie „nalołów”. Nie wytwarza napiętej, nerwowej atmosfery. Mimo że rejon nasz jest bardzo duży, olbrzymia sieć zbiorczych szkół gminnych i szkół filialnych, wszyscy nauczyciele odczuwają jego pomoc. Wkrótce po rozpoczęciu roku szkolnego wszystkie szkoły otrzymały szczegółowe rozkłady materiału programowego z fizyki, z uwzględnieniem metod, środków realizacji, prac domowych, zadań i testy do przeprowadzania sprawdzianów. Jest to duża pomoc, zwłaszcza dla młodych nauczycieli. W roku ubiegłym wizytator podał szczegółowe zestawy pomocy naukowych, w jakie powinna być wyposażona pracownia fizyczna i wykaz lektury z tego przedmiotu dla nauczycieli. Rokrocznie organizuje też olimpiady dla uczniów szczególnie uzdolnionych. Nauczyciele pracujący w odległych wsiach nie czują się osamotnieni, bowiem mogą liczyć na życzliwą i konstruktywną pomoc wizytatora-metodyka.

Należy też podkreślić współpracę wizytatora metodyka z dyrektorami szkół. Każdorazowo są oni powiadamiani o terminie, zakresie i formie kontroli. Sądzę, że wizytatorzy-metodycy powinni mieć większe uprawnienia, na przykład w tytowaniu do nagród i dodatków specjalnych, a także na studia zaoczne.

KAZIMIERA MALENDĄ
Michałowice

REFLEKSJE ZIMOWE O LETNIEJ TURYSTYCE

Nie da się zaprzeczyć, że czar czterech kółek ogarnia także coraz więcej nauczycieli, zwłaszcza podczas wakacji. Duży kłopot sprawia jednak zmotoryzowanym turystom uzyskanie noclegów. Wobec rosnących zakazów coraz trudniej rozbić namiot w dowolnym miejscu. Czy w tej sytuacji nie można byłoby wykorzystać pustych latem budynków szkolnych? Mogą one z powodzeniem pełnić funkcję moteli dla nauczycieli podróżujących z własnym sprzętem. Nocleg pod dachem jest szczególnie pożądanym podczas słotnej pogody kiedy trudno rozbić namiot.

W moich dotychczasowych podróżach niejednemu raz uzyskiwałem taktiki azylu w szkole. Nigdzie nie spotkałem się z wyraźną odmową, odnosiłem jednak wrażenie, że dyrektorzy uczęszczając nam dachu nad głową, nie mają pewności czy postępują słusznie, czy nie narażają się swoim zwierzchnikom. Toteż czasem chętniej udzielałem gościny we

własnym mieszkaniu, co było jednak kłopotliwe dla obu stron.

Podjęcie w tej sprawie odpowiednich decyzji i opublikowanie ich w „Głosie” byłoby na pewno przez nauczycieli-turystów przyjęte z radością. Gospodarze obiektów szkolnych mieliby też okazję do dodatkowego zarobku.

Obok dotychczas praktykowanych wycieczek i wczasów zagranicznych, warto byłoby również organizować grupowe wyjazdy dla rodzin zmotoryzowanych, zapewniając im podobnie jak w kraju możliwość zatrzymywania się na noclegi w szkołach. Mam tu na myśli kraje zaprzyjaźnione. Byłoby to przede wszystkim cenne w miejscowościach nie posiadających campingów lub mających campingi przepełnione. A może wydawać talony ułatwiające zakwaterowanie w nadmorskich campingach w Bułgarii czy Rumunii? Przebywając za granicą, czujemy się trochę zagubieni, toteż byłoby bardzo pożądanym, aby Związek zatroszczył się trochę o złagodzenie trudności, na jakie zmotoryzowani turyści napotykają podczas swoich podróży. Mam nawet cichą nadzieję, że do najbliższego lata zainteresowani dowiedzą się czegoś konkretnego w tej sprawie. Czytamy przecież o wyjazdach naszych przedstawicieli związkowych do innych krajów, o przyjaznych kontaktach ze związkami nauczycielskimi, niechby więc i dla szeregowego członka ZNP pożytek z tego był odczuwalny.

TADEUSZ JAKSA
Skarżysko-Kamienna

SZACHY W SZKOLE

Długo trzeba było czekać, zanim coś zaczęło się dziać w szachowej edukacji młodzieży. Dlaczego tak opornie to idzie? Co prawda już po raz trzeci Polski Związek Szachowy zorganizował Mistrzostwa Polski Szkół Podstawowych (moja szkoła wiejska dwa razy wzięła w nich udział), ale nie ma dotychczas żadnego podręcznika dla tej grupy wiekowej, nie wprowadzono szachów do kalendarza imprez SZS, a w ogóle brak na ten temat szerokiej propagandy i zainteresowania ze strony SZS i ZHP.

Wyda mi się, że całość spraw organizacyjnych w tej dyscyplinie powinien przejąć SZS, a ZHP w czasopiśmie „Świat Młodych” popularyzować szachy w taki sam sposób, jak to czyni z warcabami, poprzez ogłaszanie zadań szachowych i wyłanianie najlepszych w kraju szachistów. Niezbędne jest wydanie podręcznika szkoleniowego dla nauczycieli prowadzących zajęcia z uczniami. Nieodzowne są również tablice demonstracyjne i zegary szachowe. Niestety, brak jest tego sprzętu. Dobrze, że przynajmniej uporano się z szachami, trzeba bowiem przyznać, że produkowane przez „Polsport” w Toruniu, chociaż drogie, są jednak bardzo eleganckie.

Uważam, że szachy powinny być uprawiane w Szkolnych Klubach Sportowych, w sekcjach szachowych, podobnie jak inne dyscypliny sportowe, z organizowaniem następnie mistrzostw na terenie szkoły, gminy, województwa. Najlepsi spotykałby się na indywidualnych Mistrzostwach Polski.

Szachy są dużą szansą dla szkół, zwłaszcza mniejszych środowisk, gdzie nie ma zbyt korzystnych warunków do uprawiania innych dyscyplin sportowych. Wśród nauczycieli jest sporo entuzjastów szachów. Myślę, że podejmą się popularyzowania tego sportu wśród młodzieży, zresztą wielu już to z powodzeniem czyni.

KAZIMIERZ KONIOR
Prusznice

JUBILEUSZ POLSKIEJ OŚWIATY NA WARMII I MAZURACH

W roku bieżącym upływa pięćdziesiąt lat od powstania pierwszych szkół polskich na obszarze Warmii, Mazur i Powiśla. Jubileusz ten zbiega się z obchodami 35-lecia Polski Ludowej, której osiągnięcia w dziedzinie oświaty stanowią ucieleśnienie marzeń pionierów szkolnictwa polskiego na ziemiach północnych. Pomnażając dorobek oświatowy, realizując zadania związane z wdrażaniem reformy oświaty, oddajemy hołd pamięci nauczycieli-bojowników o szkołę polską w b. państwie pruskim.

Walka o szkołę na Warmii, Mazurach i Powiślu była ważnym elementem zmagania Polaków z germanizacją. Jej dzieje — to dzieje odwagi, ofiarności i poświęcenia działaczy polskich, którzy — nie bacząc na szyskany i napaści ze strony Niemców — uparcie żądali praw dla szkolnictwa polskiego.

Dnia 31 grudnia 1928 roku rząd pruski — w wyniku żądań patriotów polskich — zmuszony został do uchwalenia „Ordnacji dotyczącej uregulowania szkolnictwa dla mniejszości w państwie pruskim”, która przewidywała możliwość zakładania prywatnych szkół z polskim językiem wykładowym. Warunkiem uzyskania pozwolenia na otwarcie szkoły było istnienie zorganizowanej grupy co najmniej 100-osobowej oraz posiadanie przez nią odpowiedniego zabezpieczenia finansowego. Władze pruskie formalnie godziły się na sprowadzanie do tych szkół nauczycieli polskich, jednak każdy z nich musiał otrzymać na to indywidualne zezwolenie.

Pierwsze miesiące 1929 roku upłynęły pod znakiem intensywnych przygotowań do uruchomienia polskich szkół.

Otwarcie pierwszych placówek nastąpiło w kwietniu 1929 roku w warmińskich wsiach: Nowe Butryny, Gietrzwałd, Nowa Kalletka i Uniszewo. W następnych miesiącach i latach powstały szkoły polskie w innych miejscowościach. W sumie otwarto 41 placówek, z tego 15 na Warmii, 1 na Mazurach i 25 na Powiślu.

Od początku polskim szkołom w państwie niemieckim towarzyszyła wzmagaająca się kontrakcja

nacjonalistów niemieckich, którzy w walce tej stosowali różnego typu środki i metody. Na porządku dziennym było wywieranie nacisku ekonomicznego wobec rodziców posyłających dzieci do polskiej szkoły, co wyrażało się między innymi zwalnianiem ich z pracy, wymierzaniem wyższych podatków, odmawianiem prawa do korzystania z ulg podatkowych i pożyczek państwowych, a także utrudnianiem młodzieży znalezienia pracy po ukończeniu nauki. Stosowano jeszcze inne metody walki: napady na budynki szkolne, demolowanie sprzętu, bicie uczniów i nauczycieli, a nawet mordy.

W 1932 roku akcja otwierania nowych szkół została w zasadzie wstrzymana. Jedynie w 1934 roku — dla zachowania pozorów poprawy położenia Polaków w Niemczech — władze hitlerowskie wyraziły zgodę na otwarcie szkoły narodowej w Olsztynie. Natomiast już w latach następnych polskie placówki oświatowe ulegały stopniowej likwidacji.

Obchody pięćdziesiątej rocznicy powstania pierwszych szkół polskich na Warmii, Mazurach i Powiślu w województwie olsztyńskim i elbląskim organizowane są od stycznia i trwać będą do sierpnia 1979 roku, przy czym ich kulminacja nastąpi w kwietniu.

W szkołach i innych placówkach wychowawczych dąży się do maksymalnego wykorzystania bogatych treści obchodów w procesie wychowawczym; do przybliżenia młodzieży bogatych, patriotycznych tradycji walki o szkołę polską, ukazania ludzi, którzy mieli odwagę wychowywać

młode pokolenie w miłości do ojczyzny.

Treści obchodów znajdują swoje odbicie w hasłach, które kierunkują pracę w poszczególnych miesiącach, w tematach lekcji, w zajęciach pozalekcyjnych i wychowawczych, w ekspozycjach pamiątek narodowych i tradycji szkoły, w spotkaniach z nauczycielami, konkursach historycznych, poetyckich i piosenkar-skich, w przygotowywanych wieczkach „szlakiem szkół polskich” i organizowanych sympozjach popularnonaukowych.

Program obejmuje między innymi zorganizowanie w marcu bieżącego roku dwudniowego młodzieżowego sympozjum naukowego. W kwietniu odbędzie się sesja naukowa, w czasie której wygłoszonych zostanie dziesięć referatów przygotowanych przez wybitnych historyków z całego kraju i byłych działaczy Związku Polaków w Niemczech.

Wspólnie z Ośrodkiem Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie podjęte zostały prace edytorskie. Punktem kulminacyjnym obchodów będą uroczystości zaplanowane na dzień 23 kwietnia bieżącego roku. W ich programie przewiduje się: otwarcie Izby Pamięci Narodowej w Zbiorczej Szkole Gminnej w Purdzie; zwiedzenie Zbiorczej Szkoły Gminnej w Olsztynie; otwarcie wystawy pt. „Tradycja i współczesność szkolnictwa na Warmii i Mazurach”; akademii z udziałem kierownictwa resortu oświaty i wychowania, Zarządu Głównego ZNP, władz politycznych i administracyjnych województwa olsztyńskiego oraz nauczycieli byłych szkół polskich na Warmii, Mazurach i Powiślu.

Do wzięcia udziału w tych uroczystościach kuratorium olsztyńskie zaprasza przedstawicieli kuratorów i kierowników oddziałów wojewódzkich ZNP z całego kraju. Gościnnie ziemia warmińsko-mazurska gorąco i wiośennie powita gości. Organizatorzy proszą więc wszystkie zainteresowane osoby o zgłoszenie swojego udziału w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Olsztynie do końca lutego bieżącego roku.

STEFAN CZARNECKI
Olsztyn

GRATULUJEMY!

Nasze serdeczne gratulacje kierujemy do:

Kolegi **EDWARDA MAR-CHOCKIEGO** z Góry Kalwarii, który ma za sobą 50 lat ofiarnej pracy nauczycielskiej i wychowawczej i nadal aktywnie działa na niwie oświatowej, związkowej i społeczno-politycznej. W czasie okupacji prowadził tajne nauczanie, działał w PCK i w Polskim Komitecie Pomocy Społecznej. Za tę działalność więziony był na Pawiaku, w Oświęcimiu, Buchenwaldzie, Duisburgu i Essen. Po wyzwoleniu walczył przyczynił się do odbudowy i rozwoju szkolnictwa w Górze Kalwarii. Do dziś czynnie pracuje w szeregach ZNP, jest przewodniczącym Komisji Historycznej Miejskiej Rady Zakładowej. Odznaczony jest Srebrnym Krzyżem Zasługi, Odznaką Grunwaldzką, Medalem Zwycięstwa i Wolności oraz Złotą Odznaką ZNP.

Kolegi **KLEMENSA RECHLEWICZA** z Częstochowy, który również obchodził jubileusz pięćdziesięciolecia pracy pedagogicznej. Ma w swoim dorobku wiele lat pracy w szkolnictwie wiejskim i działania na rzecz śro-

dowiska, w którym żył, w latach okupacji — tajne nauczanie, następnie kierowanie internatami szkolnymi połączone z wyróżnianiem się oddziaływaniem wychowawczym na młodzież. Obecnie prowadzi praktyki studentów WSP w Częstochowie w placówkach opiekuńczo-wychowawczych. Przez wszystkie te lata jest aktywnym działaczem ZNP, od dwudziestu lat — członkiem Prezydium Sekcji Opieki nad Dzieckiem ZG ZNP.

Kolegów **WANDY i FRANCISZKA SIEMONIAKÓW** z Wałbrzycha, którzy 28 lutego bieżącego roku obchodzili pięćdziesięciolecie pożycia małżeńskiego. Franciszek Siemoniak był długoletnim nauczycielem tutejszego Technikum Górniczego oraz współzałożycielem znanego Zespołu Pieśni i Tańca „Wałbrzych”. Małżonkowie wychowali troje dzieci, z których dwoje jest związanych z zawodem nauczycielskim.

Kolegi **EDWARDA SZCZEPANIKA**, prezesa Rady Zakładowej ZNP w Katowicach, członka

Główniej Komisji Rewizyjnej ZG ZNP, który niedawno obchodził 25-lecie mandatowej pracy związkowej. Od wielu lat pracuje w Pałacu Młodzieży w Katowicach, a o tym jak pracuje najlepiej świadczy fakt, że przygotował 29 laureatów Olimpiady Wiedzy Chemicznej oraz 27 finalistów tej olimpiady na szczeblu krajowym. Z jego inicjatywy zrodził się wojewódzki konkurs dla najzdolniejszych uczniów szkół podstawowych, w którym startowało w różnych konkurencjach przedmiotowych prawie 50 tys. młodzieży. Na forum związkowym dał się poznać jako świetny organizator — szczególnie wypoczynku członków organizacji oraz rzecznik spraw nauczycielskich. Ponadto czynnie działa społecznie, między innymi w Komisji Oświaty Komitetu Miejskiego PZPR. Jest dwukrotnym laureatem Nagrody Ministra Oświaty i Wychowania, uhonorowany został także Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką ZNP, Złotą Odznaką „Zasłużonemu w Rozwoju Województwa Katowickiego”.

Wszystkim Jubilatam życzymy dużo zadowolenia z pracy i działania, satysfakcji oraz dobrego zdrowia.

KONKURS NA RECENZJĘ DZIEŁ PEDAGOGICZNYCH

Komitet Nauk Pedagogicznych PAN i Redakcja „Kwartalnika Pedagogicznego” ogłaszają konkurs dla młodych pedagogów na recenzję dzieł pedagogicznych w językach obcych. Zamiarem organizatorów konkursu jest szerze zainteresowanie polskiej opinii pedagogicznej światową literaturą pedagogiczną, a zarazem zachęcenie młodych pedagogów do bardziej systematycznego z nią kontaktu. Jednocześnie konkurs można będzie potraktować jako swoisty sprawdzian aktywności naukowej pedagogicznych środowisk akademickich (wyższe uczelnie, instytuty resortowe, IKNiBO) i nauczycielskich.

WARUNKI KONKURSU

1. W konkursie mogą wziąć udział młodzi pracownicy naukowi reprezentujący nauki pedagogiczne, psychologiczne, socjologiczne i filozoficzne oraz nauczyciele różnych specjalności, interesujący się problematyką pedagogiki, kształcenia, wychowania i oświaty. Wiek uczestników — do 35 lat.

2. Przedmiotem recenzji może być dzieło z zakresu nauk o wychowaniu, zasługujące na zainteresowanie polskiej opinii pedagogicznej, wydane nie wcześniej niż w 1976 roku, przy czym — ze względu na możliwość publikacji — szczególnie pożądanym jest wybór dzieł z ostatnich dwutrzecich lat, poczynając zatem od roku 1977. Zaleca się wybór dzieł w językach powszechnie znanych w Polsce, a więc w rosyjskim, angielskim, francuskim i niemieckim, lecz możliwe jest uwzględnienie innych języków. Pierwszeństwo przysługuje pracom monograficznym, napisanym możliwie przez jednego autora.

3. Organizatorzy konkursu oczekują recenzji o charakterze analityczno-krytycznym, napisanych językiem ko-

munikatywnym. Recenzje ograniczające się do streszczenia książki nie mogą być kwalifikowane do nagród i do druku.

4. Recenzje o objętości od 4 do 10 stron typowego maszynopisu (na stronie do 30 wierszy, marginesy ok. 4 cm) powinny być nadesłane w 3 egzemplarzach w terminie do 30 listopada 1979 roku pod adresem:

Komitet Nauk Pedagogicznych PAN Instytut Pedagogiki UW, ul. Sturmuwa 1, 02-678 Warszawa.

Recenzje należy zaopatrzyć w wybrane hasło, a zarazem hasło to umieścić na kopercie, w której znajdzie się imię i nazwisko oraz stopień (tytuł naukowy) autora, jak również jego data urodzenia, specjalność naukowa, zakład pracy i adres.

5. Recenzje zostaną ocenione przez Sąd Konkursowy w składzie: przewodniczący — W. Okoń, członkowie — Cz. Banach, Cz. Kupiśiewicz, M. Maciaszek, T. Nowacki, M. Pęcherski i J. Walczyńska.

6. Przewiduje się następujące nagrody i wyróżnienia — ufundowane przez ministra oświaty i wychowania:

pierwsza nagroda — 5000 zł
dwie drugie nagrody po 4000 zł
trzy trzecie nagrody po 3000 zł
pięć wyróżnień po 2000 zł

Zależnie od napiętna recenzji Sąd Konkursowy może dokonać innego podziału nagród.

7. Recenzje nagrodzone i wyróżnione ukażą się w „Kwartalniku Pedagogicznym”, a ich autorzy otrzymają normalne honoraria autorskie.

SZACH KRÓTOMI

W dzisiejszym numerze podajemy szczegółowe wyniki czwartej grupy ćwierćfinałowej IV Turnieju Korespondencyjnego ZNP.

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17
1. Walczak Jerzy	X	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1
2. Borowiecki Andrzej	1	X	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1
3. Zich Helena	0	1	X	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1
4. Puzkowski Marek	0	1	1	X	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1
5. Mikulaj Józef	1	0	0	1	X	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1
6. Chmura Jan	0	0	0	0	1	X	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1
7. Piechowiak Kazimierz	0	1	0	1	0	1	X	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1
8. Janczura Franciszek	1	0	0	0	0	1	1	X	1	1	1	1	1	1	1	1	1
9. Donajski Konrad	0	0	1	0	0	0	0	1	X	1	1	1	1	1	1	1	1
10. Friedel Adolf	0	0	1	1	0	1	0	0	1	X	1	1	1	1	1	1	1
11. Janiec Tadeusz	0	1	0	0	0	0	0	1	0	1	X	1	1	1	1	1	1
12. Kosmider Jan	0	1	0	0	0	0	0	0	0	1	0	X	1	1	1	1	1
13. Mrowiński Krzysztof	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	1	X	1	1	1	1
14. Jarecki Czesław	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	1	X	1	1	1
15. Kołacz Tadeusz	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	1	X	1	1
16. Piotrowski Maksymilian	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	1	X	0

Do półfinału awansowali kol. kol.: J. Walczak, A. Borowiecki i Helena Zich. Gratulujemy awansu do dalszych rozgrywek! A. Borowiecki, H. Zich uzyskali czwartą, a Fr. Janczura i J. Chmura zdobyli piątą kategorię szachową.

KRONIKA SZACHOWA

Opole

Dnia 19 XI 1978 r. odbył się w Akademickim Klubie ZNP Wojewódzki Turniej Szachowy ZNP z udziałem 16 zawodników.

W turnieju, który został rozegrany systemem szwajcarskim, zwyciężył kol. Zbigniew Dworecki (WSP Opole) przed Janem Koniecznym (Klub Czornik), Aleksandrem Mosiem (Nysa), Aleksandrem Zabickim (Opole) i Marianem Wójcikiem (Głubczyce).

Zwycięzcy turnieju otrzymali nagrody i dyplomy ufundowane przez OUPIS.

Łódź

W dniu 26 XI 1978 r. odbył się w Klubie Nauczycieli turniej błyskawiczny o memoriał dr. Horsta Podolskiego, zorganizowany przez Łódzki OUPIS i Okręgowy Związek Szachowy w Łodzi. Honorowym gościem turnieju była żona zmarłego kolegi Podolskiego.

Turniej, tak pod względem organizacyjnym jak i sportowym, stał na bardzo wysokim poziomie i zgromadził całą szachową eselówkę łódzkich nauczycieli.

Zwyciężył mistrz A. Łuczak przed kol. kol.: Bujnickim, Zowadą, Kuchńskim i Kowalskim. Startowało 22 zawodników. Wszyscy uczestnicy turnieju otrzymali okolicznościowe upominki.

W pierwsze turnieju delegacja zawodników i działaczy słożyła wianek kwiatów na grobie kol. H. Podolskiego.

Wejherowo

W dniu 10 XII 1978 r. Rada Zakładowa ZNP zorganizowała w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym nr 1 w Wejherowie turniej szachowy, w którym udział wzięło 13 członków ZNP.

W turnieju zwyciężył kol. Bogdan Kossmann (OSW nr 1) przed Wacławem Sikorą (Gminna Szkoła Zbiorcza Szemud) i Stanisławem Zielenką (OSW nr 2).

Impreza była wzorowo zorganizowana pod każdym względem.

KOMUNIKAT

Uprzejmie informujemy, że ze względu na występujące trudności w pracy drukarni z opóźnieniem ukażą się pierwsze tegoroczne numery następujących czasopism związkowych:

„Nauczyciel i Wychowanie”
„Przegląd Historyczno-Oświatowy”
„Psychologia Wychowawcza”
„Szkoła Zawodowa”

Prenumeratorów i czytelników wymienionych czasopism serdecznie przepraszamy.

Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”
Zarząd Główny ZNP

PRZEGŁĄD OŚWIATOWO-WYCHOWAWCZY

Dyrekcja Instytutu Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych w Krakowie informuje, iż prenumeratę roczną kwartalnika pt. „Przegląd Oświatowo-Wychowawczy” wydawanego w Krakowie od 1974 roku, można zamawiać w tutejszym Instytucie w terminie do dnia 30 marca 1979 r. wpłacając kwotę zł 80, — na konto: Instytut Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych w Krakowie, NBP IVO/M Kraków nr 35044-3258.

OGŁOSZENIA DROBNE

Małżeństwo — mgr historii, nauczyciel propedeutyki nauki o społeczeństwie, przysposobienia do życia w rodzinie, organizator turystyki i Izby Pamięci Narodowej oraz nauczycielka nauczania początkowego — poszukuje pracy w szkole z mieszkaniem rodzinnym. Oferty kierować: Masternak Feliks, 82-414 Benowo.

Nauczycielka — wykształcenie wyższe pedagogiczne z dwuletnim stażem podejmie pracę w szkole podstawowej woj. bydgoskiego lub sąsiednich — najchętniej matematyka (oprac. nauczania początkowego). Agata Maniewska, Kossaka 21, 85-307 Bydgoszcz.

Nauczycielka mgr chemii z kilkuletnim stażem podejmie pracę w

szkolach ponadpodstawowych (najchętniej rolniczych) województwa bydgoskiego lub pobliskich. Warunek: mieszkanie rodzinne. Barbara Rukosz, Bąkowskiego 2/6, Gdańsk Wrzeszcz.

Sztandary szkolne, harcerskie wykonuje mistrz Danuta Rynkowska, ul. Ostrogora 21, 60-349 Poznań, tel. 874-002. Gwarancja wysokiej jakości, krótkie terminy.

Magister pedagogiki (logopeda), nauczyciel matematyki — III rok WSP (instruktor L.A.), poszukują pracy od 1.IX.1979. Warunek — mieszkanie rodzinne. Oferty zgłaszać: Bożena Głodowska, ul. Chelmska 5, 73-400 Szczecinek.

Magister historii poszukuje pracy. Rok stażu. Oferty: W. Sybil-ska, 89-200 Szubin, ul. Brzowna 7.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ ROLNICZYCH W POWIERCIU 62-600 Koło, woj. konińskie zatrudni od dnia 1 września 1979 r. dwóch wychowawców internatu (najchętniej małżeństwo). Pisemne zgłoszenia prosimy kierować pod adresem szkoły.

K 27

GŁOS NAUCZYCIELSKI

REDAGUJE ZESPÓŁ: Danuta Bukalowa (kierownik działu listów i interwencji), Hugon Bukowski, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Hanna Polakiewicz, Alicja Raciewicz (kierownik działu związkowego), Krystyna Rogalska (kierownik działu szkolnego), Maria Rybaczek (zastępca redaktora naczelnego), Henryka Witalewska (kierownik działu kultury i wychowania), redaktorzy graficzni: Józef Olejarka, Jan Roelk. Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta: Irena Kościelniak, Hanna Kalinowska.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa ul. Nowogrodzka 84/86. Nr indeksu 35923. Zam. 643. C-98.

PAN DYREKTOR NA TRENINGU

Ileż to lat upłynęło od daty wprowadzenia obowiązkowych zajęć wychowania fizycznego w wyższych uczelniach. Wszyscy byliśmy świadomi niedomagań na tym polu. Zajęcia ruchowe studenci (może nie wszyscy na raz) uznali za dobrodziejstwo. Obecnie żaden nie mógłby się bez nich obejść. Ba, ale „obowiązek” uprawiania ćwiczeń dotyczy tylko studentów pierwszych i drugich lat, na następnych sport uprawiają oni dobrowolnie. Wynikają z tego faktu rozmaite kłopoty. Nie zamierzam w to wnikać, by nie zanudzać czytelnika.

Biedzo się długo, co robić z tym fantem i jak rozgrześć ten bardzo twardy orzech, żeby go wreszcie skonsumować. Podobno istnieje projekt rozciągnięcia zajęć obowiązkowych w ćwiczeniach fizycznych na wszystkie lata studiów. Byłby to milowy krok postawiony w uczelniach w tej sferze działania, polepszyłby nie najlepszą sytuację w AZS.

Z faktu, że studenci czynnie i na bieżąco zainteresowani są uprawianiem sportu wynikają niebagatelne pozytywne skutki. Po pierwsze stopniowo, choć powoli jeszcze, podnosi się stan zdrowia studenckiej braci. A krzepy do niedawna jej nie stało. Po wtóre, opuszczając wyższe uczelnie i obejmując stanowiska w różnych miejscach pracy, w tym w produkcji, gdzie mają styk z ogromnymi niekiedy zalogami, powodowani nawykami, tworzą klimat sprzyjający popularyzacji sportu w tych miejscach, żądają, by zyskiwał on tu właściwą rangę.

Nie tak bardzo przecież odległe są czasy, które nie sprzyjały popularyzacji kultury fizycznej w zakładach pracy.

Stronili mocno od niej ich kierownicy. Wynikało to z prostej przyczyny — jeśli sami sportu nie uprawiali, to — ich zdaniem — i załogi mogły się bez tego obejść. I nie było rozmowy na te tematy.

— Czy pan dyrektor udaje się dziś na trening?

Z takim pytaniem zadawanym przełożonym można się obecnie spotkać często. Więcej. Obserwuje się pęd do uprawiania ćwiczeń właśnie u tych, którzy kierują, decydują, koncypują. W bagażnikach służbowych samochodów (i prywatnych także) nierzadko swoje stałe miejsce zajmuje sprzęt tenisowy, dresy treningowe. Wystarczy w godzinach popołudniowych odwiedzić sale sportowe, pływalnie, a widok pływającego lub rozbiegającego goniącego za piłką do koszykówki dyrektora, jego zastępców, inżynierów, techników, jest widokiem zwyczajnym, nie wywołującym zdziwienia.

To właśnie efekt nawyków tworzonych w wyższych uczelniach, zachęty do stałego uczestniczenia w zajęciach na rzecz usprawniania mięśni, osiągnięcia wysokiej sprawności osobistej. Gdy raz się ktoś przekona, że ruch to środek zbawienny na niemrawość, ociężałość, złe samopoczucie, senność, zmęczenie, stresy, nadmierną pobudliwość lub brak jakiegokolwiek ochoty do działania — to namawiać do uprawiania ćwiczeń więcej go nie trzeba.

W tym więc kontekście wszystko, co dotyczy sportu i wychowania fizycznego wśród studentów i co w tym kierunku jest robione, ma moc ogromną i oplaca się stokrotnie. Nie dotykam tu sprawy ludzi spośród absolwentów różnych wyższych uczelni, którzy pełniąc wysokie stanowiska zostają działaczami kultury fizycznej. Jest ich coraz więcej. A będzie stale przybywało.

Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele od nich zależy, jakie olbrzymie istnieją tutaj rezerwy.

To prawda, że działacz sportowy bywa częstym obiektem satyry. Wśród nich nie brak takich, którzy nie dorosli do tego, by decydować o tym lub o tym w ruchu sportowym i w naszej kulturze fizycznej. Nie wszyscy więc, choć stać ich na wiele, a myślę tu o tysiącach młodych wybitnych specjalistów po niedawno opuszczonych uczelniach różnego typu, biorą się chętnie za sport. Pozycja działacza kultury fizycznej wymaga, by ją wciąż umacniać. Niestety, różne sytuacje sprawiają, że chlubny często ona nie przynosi.

Wracam jednak do wątku, który świadczy o tym, że sport w środowisku akademickim stanowi środek leczniczy w szerokim tego słowa znaczeniu. Nie dziwię się uwaleniu koncepcji forsowanej przez AZS, by w uczelniach powstawać mogły silne kluby sportowe. Im ich więcej, tym skuteczniej i prędzej zrealizuje się zasada powszechności... wyczynu wśród studentów. Tak, proszę państwa! Bo studenci nie chcą żyć fikcją. Jeśli sport, to z silnymi sekcjami, przemyślanym, efektywnym treningiem. Do tego sposobu ćwiczeń zachęcać akademików nie trzeba.

Widzę oczyma wyobraźni lekarzy, do których przychodzą pacjenci i wyobrażam sobie czym się rozpoczynać będzie rozmowa.

— Czy pan ćwiczy cokolwiek? — zapytuje lekarz wizytowanego.

— Ćwiczę umysł, czytam, liczę, podejmuję decyzje, biorę udział w dziesiątkach narad...

— Chwała temu, lecz co dla ciała?

— Och, doktorze, na to człowiekowi brak czasu...

Recept na uprawianie ruchu się nie wypisuje. Mniemam jednak, że po takiej rozmowie lekarz „zapisze” to, co zapisać w takiej sprawie należy; nie unikać ruchu!

Przeto zachęcam młodych lekarzy, by widząc problem szeroko, zalecali ruch każdemu z osobna. Przecież wystarczy przypomnieć sobie, jak to fajnie było na zajęciach w swojej uczelni, w swoim uczelnianym klubie...

MIECZYSLAW BILSKI

— Widzę, że już z głów wam się dymy, a nie możecie sobie przypomnieć — żartował cudowno-słodowy pan — więc podpowiem wam. Otóż nie ma jeszcze czapki-niewidki! Prawda? Chcielibyście taką zrobić?

Szkoda było pytać. Zaczęto w wielkiej tajemnicy przycinanie, krojenie i... przymierzanie! Czapka „działała”. Po jej włożeniu wrota znikły! Fantastyczne, fantastyczne! Cóż za możliwości kryje niewidzialność! Czynniono już niezwykle plany wykorzystania czapki.

Cała sprawa skończyła się jednak tragicznie. Bo coś zaczęli robić uczniowie? Zaczęli bezkarnie podglądać swoich nauczycieli. Szli na przykład do ich prywatnych mieszkań na imientyny. Omal im czapki-niewidki z głów nie pospadały, gdy słyszeli, jakie dowcipy opowiadają ich wychowawcy, jak się barwią, jak się raczą, jak śpiewają. Opowiadali potem w szkole, co widzieli i co słyszeli. Rzecz wyszła na jaw. Wezwano nauczyciela cudowno-słodowego, wezwano całą klasę. Kazano czapki-niewidki zniszczyć.

Ale zapomniano o jednym: w pamięci uczniów została „recepta” na uszycie czapki. Jej rozmiar, krój, materiał. I kto to wie, ilu uczniów chodzi na co dzień w takich cudownych czapkach?

OBSERWATOR



FRASZKI

TRAGEDIA ATEISTY

W zakładzie pracy
Został wyklety,
Kiedy się dobrał
Do wszystkich świętych.

NA WAGĘ

Rzucił w końcu na wagę
nie czas, ale — odwagę.

FACHOWO

Nawet mur głową
trzeba kruszyć fachowo.

CO ROBIĆ?

Co robić, kiedy na wagę złota
pcha się w poślótki odziana
głupota?

Kazimierz Gorzelok

UCZYNNY

Pomoże tobie, pomoże mnie,
Byśmy znaleźli się na dnie.

Jan Gross

O DOBRZE ZAMASKOWANYM

Nie zerwą mu z twarzy maski,
ni gwiazdy, ni oklaski.

CO GROŹNIEJSZE?

Stosunki nieludzkie,
czy — wilcze?
Nie wiem
co groźniejsze,
więc milczę.

KONSEKWENCJE

Należałoby wreszcie
wymagać, moim zdaniem,
żeby ci, co coś psuli,
zajęli się naprawianiem.

Jerzy Leszczyński

DZIWNNE PYTANIE

Za różne sprawy
te spoza szkolnej ławki,
za zielone bezceństwa,
za dziecinne szaleństwa
i w autobusie za głośne gadanie
z reguły karać ucznia
jednym, retorycznym pytaniem...
Groźnie malcowi nad głową huczą:
„Smarkaczu, to tak cię w szkole uczą?”
Skąd to się bierze, że wiele osób
zwraca uwagę dzieciom w ten sposób,
że przedstawiciel dorosłych pokoleń
już samym pytaniem obciążać chce szkołę
w kolejce,
w sklepie
i na ulicy:

„Tak w szkole cię uczą?
Ja bym cię wyćwiczył!”
I przekonany jest ważniak ponury,
że uczy dzieci porządku, kultury...

JAN PTASZKOWSKI

NIEPOKOJE

BAJKA (NIE) PEDAGOGICZNA

Gdy ja chodziłem do szkoły, przedmiot ten nazywał się zwyczajnie pracami ręcznymi. Po prawdzie niewiele się na tych lekcjach działo. Zawsze miałem jednak bardzo dobrze, a to dlatego, że jak chyba w czwartej klasie ojciec zrobił mi u stolarza budkę dla szpalków, to jeszcze w siódmej klasie uroczyście mnie z nią sfotografowano i wreszcie po czterech latach noszenia jej na każde „prace ręczne” mogłem ją przybić do drzewa. Stopień na świadectwie ukończenia szkoły był już wystawiony...

Teraz mój syn ma zajęcia praktyczno-techniczne z cudownym doprawdy nauczycielem. Co tydzień przynosi ze szkoły nowe cudenka. Coś co zazwyczaj się rusza, mówi, służy udowodnieniu, że i w klasie trzeciej można robić coś więcej niż kasztanowych rycerzy

z zapalczanymi nogami, którzy nie potrafią nawet uciekać przed strażakami z OSP.

Ale ten wspaniały nauczyciel ostatnio „przedobrzył”! Zdarza się tak właśnie pedagogom niezwykle, niepowtarzalnym, których oryginalne pomysły często biją w nich samych, w myśl starej maksymy, że od tego się ginie, czym się wojuje. Bo cóż takiego wymyślił pan cudowno-słodowy od zpt? Pewnego dnia powiedział do wpatrzonych w niego uczniów:

— Ludzkie pragnienia zawarte w bajkach zostały już prawie wszystkie zrealizowane. Powiadam prawie, bo pozostało jeszcze jedno nie spełnione marzenie. Kto powie jakie?

Dość długo zgadywali uczniowie, ale jakoś nie mogli upaść na właściwą odpowiedź.

OKIENEK MI
NIE BRAKUJE!!



Z CYKLU: ROZKŁAD ZAJĘĆ...

KALAMBURY

Wyrab lasu — sto-pień
3,141592653... w literze „O” — pi-w-o
Lisy najwyższego gatunku — ku-lisy
Czy to zboże? — nie — to — perz
Długie pożegnanie — sto — pa
Kasa — ma-czek
Kieruje małą łodzią — mini-ster
ZOO — ma-rysia
Konsument ryby — dojrzał-ość

WIESŁAW CZERMAK